

I sekretarz KC PZPR przyjął grupę uczestników posiedzenia FIR

WARSZAWA (PAP) 2 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierka spotkał się z grupą uczestników jubileuszowego posiedzenia Biura Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu — FIR, które odbyło się w dniach 4-5 września w Warszawie.

W spotkaniu udział wzięli: członek Biura Politycznego KC, sekretarz KC PZPR Stanisław Kania oraz min. d/s kombatanów Mieczysław Grudziński, prezes ZG ZBoWiD Stanisław Wroński i sekretarz generalny ZBoWiD Stanisław Kujda.

W skład delegacji wchodził: Aialdo Banfi (Włochy) — prezydent FIR, gen. armii Paweł Bafow — przewodniczący Radzieckiego Komitetu Weteranów Wojny, Alix Lhote (Francja) — sekret. gen. FIR, Henryk Korotkiński — z-ca sekret. gen. FIR, Wolfgang Bergold (NRD) — sekret. FIR, Teodor Heinisch (Au-

stria) — czł. Sekretariatu FIR, Jaroslav Maszek (Czechosłowacja) — wiceprezydent FIR, Helge Kierulff (Dania) — wiceprezydent FIR, Nicolae Guina (Rumunia) — wiceprezydent FIR, Franciszek Księżarczyk — wiceprezydent FIR, członkowie Rady Generalnej FIR: E. Kuźniów (ZSRR), Hans Seiwasser (NRD), Gyula Ustia (Węgry), Gulio Mazzon (Włochy), Georg Rosel (Norwegia), Jean Brack (Belgia).

Witając serdecznie zebranych I sekretarz KC PZPR Edward Gierka wysoko ocenił działalność federacji skupiającej b. bojowników ruchu oporu i ofiar hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W ciągu 25 lat działania odegrała ona i odgrywa nadal ważną rolę w utrwalaniu pokoju i przyjaźni między narodami. Wybór stolicy Polski na obchody jubileuszu FIR jest wy-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Ponad 42 tysiące kilometrów linii napowietrznych i kablowych najwyższych i średnich napięć, przebiegających wzdłuż Polski — to dzieło powojennej pracy załóg Przedsiębiorstwa Budownictwa Elektroenergetycznego „Elbud” w Krakowie.

Wystarczy wymienić choćby linie i stacje do wyprowadzenia energii z elektrowni Kozienice, Dolna Odra, Rybnik, z elektrociepłowni Ostrołęka czy też sieć energetyczną do zasilania Portu Północnego i Rafinerii Nafty w Gdańsku. (ts)



Spotkanie E. GIERKA i P. JAROSZEWICZA z delegacją energetyków

WARSZAWA (PAP) 2 bm. z okazji dorocznego „Dnia Energetyka” — zawodowego święta 150-tysięcznej rzeszy pracowników zakładów energetycznych, I sekretarz KC PZPR — EDWARD GIERKA i prezes Rady Ministrów — PIOTR JAROSZEWICZ spotkali się z grupą przedstawicieli różnych branż i zakładów energetyki.

W spotkaniu uczestniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — JAN SZYDLAK oraz wicepremier ALOJZY KARKOSZKA.

„Dzięki znacznym nakładom przeznaczonym w latach 1971-73 na rozbudowę energetyki — mówiono na spotkaniu — w elektrowniach i elek-

trociepłowniach można było zainstalować nowe bloki o łącznej mocy ok. 6500 MW. Pozwoliło to na zwiększenie produkcji energii elektrycznej z 64,5 mld kWh na początku lat siedemdziesiątych do 97 mld kWh w ub. r. Tak szybki rozwój energetyki był w ostatnich latach koniecznością. W związku z przyspieszonym rozwojem gospodarczym kraju, również popyt na energię wzrastał niezwykle szybko (ok. 8 proc. rocznie).

Tendencje te utrzymywać się będą również w bieżącym 5-leciu. W 1980 r. energetycy będą musieli wyprodukować aż ok. 135 mld kWh energii. W tym celu nadal rozbudowywana będzie baza produkcyjna energetyki, która w ciągu najbliższych 5 lat powiększy się o dalsze 9200 MW, a także górnictwo węgla brunatnego które staje się jednym z najważniejszych partnerów energetyki. Do eksploatacji stopniowo wprowadzane będą również doskonałe jednostki 500 (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

magazyn

M

PIĄTEK — SOBOTA — NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

3, 4, 5. IX. 1976 R.
NR 201 (8829)
CENA 1 ZŁ
ROK XXVIII
WYD. A.

GAZETA

Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Po raz pierwszy w zjednoczonym kraju

Wietnamskie święto narodowe

W czwartek po raz trzydziesty pierwszy, a po raz pierwszy w zjednoczonym kraju, naród wietnamski obchodził rocznicę proklamowania przez Ho Chi Minha Demokratycznej Republiki Wietnamu — pierwszego państwa robotników i chłopów na ziemi wietnamskiej. Główna uroczystość rocznicowa odbyła się w Hanoi, na tym samym placu Ba Dinh, na którym 2 września 1945 roku została proklamowana Republika. Na trybunie honorowej przed Mauzeum Ho Chi Minha zajął miejsca: prezydent Ton Duc Thang, I sekretarz KC PPW Le Duan, przewodniczący Stalego Komitetu Zgromadzenia Narodowego Truong Chinh, premier Pham Van Dong i inni działacze partijnego i państwowego. Do licznie zgromadzonych mieszkańców miasta przemówił premier Pham Van Dong.

Premier wezwał wszystkich Wietnamczyków do umocnienia Jedności i dokładania starań, aby uczynić z SRW kraj kwitnący, potężny i szczęśliwy. Ważnym zadaniem jest stworzenie w Wietnamie ustroju socjalistycznego, ogarniającego wszystkie dziedziny polityczne, gospodarcze, kulturalne i społeczne. Decydującą rolę w realizacji tego zadania będzie, podobnie jak i w przeszłości, odgrywać Partia Pracujących Wietnamu.

W Libanie

W Bejrucie walki toczą się na wszystkich odcinkach frontu • Koncentracja wojsk Izraela • Palestyńczycy gotowi są zaakceptować plan pokojowy

PARYŻ, BEJRUT (PAP) Libańskie siły prawicowe kontynuowały w ciągu ostatnich doby ostrzał artyleryjski zachodnich dzielnic Bejrutu. Walki toczą się na wszystkich odcinkach frontu w stolicy, a także w masowych górskich i wokół miasta Tripoli. W rejonie Dżirine doszło do starć między oddziałami wojsk syryjskich a jednostkami sił partyzanckich i palestyńskich.

Zarówno kółka lewicowe jak i konserwatywne sygnalizują koncentrację wojsk Izraela na granicy libańskiej. W śróde jeden z oddziałów izraelskich zaczął atakować libańską wioskę Ain-

Abl. Bejruckie środki masowego przekazu cytują wojownicze wypowiedzi prasy wychodzącej w Tel Awiwie, niedwuznacznie sugerujące, że Izrael ma zamiar zająć południową część Libanu.

Perspektywy rychłego uregulowania kryzysu libańskiego są raczej nikłe. Rozmowy prezydenta-elektu Eliasza Sarkisa w Damasku nie dały, jak się zdaje — konkretnych rezultatów.

Agencje zachodnie, powołując się na wiarygodne informacje, piszą, że Sarkis usiłował przekonać Syryjczyków, aby wycofali swe wojska, lecz prezydent Asad miał mu oświadczyć, że (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Dziś w Warszawie — spotkanie przedstawicieli społeczeństwa

Powszechnie poparcie dla II Apelu Sztokholmskiego

Nowy Apel Sztokholmski — ogłoszony przez Światową Radę Pokoju w 25 lat po pierwszym — wywołał szeroki oddźwięk wśród milionów ludzi, we wszystkich środowiskach, na wszystkich kontynentach. Społeczeństwo naszego kraju, zaangażowanego w walkę o świat bez wojny i jej groźby, o pełną realizację zasad pokojowego współistnienia, o bezpieczeństwo, przyjaźń i równoprawną współpracę wszystkich narodów — udzieli pełnego poparcia apelowi.

Polski ruch pokoju, który odegrał ważną rolę w narodzinach światowego ruchu pokoju — tego bezspornie najszerzego społecznego ruchu współczesności — wniósł znaczny wkład w przygotowanie II Apelu Sztokholmskiego. Przed z górą rokiem podpisy pod tym apelem — wezwaniem do światowej opinii publicznej, rządów, parlamentarzystów i wszystkich organizacji — złożyli uczestnicy wspólnego posiedzenia Prezydium OK FJN, Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, CRZZ, ZBoWiD, Polskiego Komitetu d/s Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Właśnie w dniach 37 rocznicy pamiętnego września przedsta-

wiele organizacji skupionych we Frontie Jedności Narodu, reprezentantów wszystkich środowisk zawodowych i społecznych spotkały się 3 bm. w Warszawie, by raz jeszcze, w imieniu całego narodu, zmanifestować nasze stanowisko w najżywniejszym dla współczesnego świata sporze, wyrażonych słowami Apelu Sztokholmskiego. To wspólne posiedzenie Prezydium OK FJN, Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, CRZZ, ZBoWiD, Polskiego Komitetu d/s Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie odbyło się w Sali Kolumnowej Sejmu.



Przed siewami rolnicy chętnie zaopatrują się w wapno, które wysyłane jest przez spółdzielnie kółek rolniczych. Na zdjęciu: rozsiewacz wapna SKR pobiera wapno z magazynu w Kowall. Fot. Otto Link

Kwalifikowane ziarno to wyższe plony

(Inf. w.) Jednym z ważnych punktów sprzedaży znajduje się elementów przyszłorocznych zbiorów jest wysianie w jesieni wysoko kwalifikowanego ziarna. Rozprowadzeniem zboża zajmują się punkty sprzedaży Gminnych Spółdzielni oraz „Centrali Nasiennic”.

W woj. tarnowskim „Centrala Nasienna” dostarczy w tym roku łącznie prawie 3 tys. t. 2400 t. pszenicy, 1200 t. żyta i 30 t. jęczmienia a rolnicy województwa nowosądeckiego otrzymali już z „Centrali Nasiennic” ponad 1300 t. ziarna. (cm)

Zmarł

STANISŁAW GROCHOWIAK

WARSZAWA (PAP) W Warszawie zmarł 2 bm. w wieku 42 lat STANISŁAW GROCHOWIAK, jeden z najwybitniejszych pisarzy okresu powojennego. Bogactwo talentu S. Grochowiaka, jego zaintereso-

Oświadczenie

K. Waldheima

ONZ pozostanie nadal instrumentem rozwiązywania sporów międzynarodowych i popierania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa — czytamy m. in. w opublikowanym w Nowym Jorku dorocznym raporcie sekretarza generalnego tej organizacji Kurta Waldheima. W raporcie pozytywnie ocenia się wysiłki państw, zmierzające do usuwania przyczyn napięcia między krajami, a przede wszystkim w stosunkach między Wschodem a Zachodem.

Libia nie zamierza zrywać stosunków z Egiptem

Przywódca Libii, pułkownik Muammar Kaddafi oświadczył, że jego rząd postanowił nie zrywać stosunków z Egiptem. Wypowiedź tę złożył na wiecu w Tripolisie z okazji święta narodowego Libii. Stosunki libijsko-egipskie są ostatnio bardzo napięte w związku z oskarżeniami rzuconymi przez rząd kairski pod adresem Libii o rzekome mieszanie się Libii w sprawy innych państw arabskich.

Oświadczenie Soaresa

Premier Portugalii, Mario Soares oświadczył, że być może zrezygnuje z systemu rządu jednopartyjnego (złożonego z socjalistów) w końcu bieżącego roku po wyborach samorządowych w Republice. Wypowiedź taką złożył on dla tygodnika „O tempo”. Wszystko będzie zależało od wyników wyborów — dodał.

Husajn w Syrii

Do Damasku przybył król Jordani, Husajn. Natychmiast po przyjeździe do stolicy Syrii rozpoczął on rozmowy z prezydentem tego państwa Hafezem Asadem.

LUDZIE DOBREJ ROBOTY

Nie myślałem, że zostanę piwowarem



Bywa nieraz, że ludzie przychodzą do jakiegoś zawodu przypadkowo ale już rzadziej zdarza się, iż ktoś — trafiwszy do profesji — niejako wbrew swojej woli, zostaje przy tym zawodzie i z biegiem lat osiąga sukcesy i zadowolenie z mimowolnego wyboru. Gdyby spytać w 1945 r. 18-letniego wówczas Jana Golenia kim będzie i jak sobie wyobra-

za swoją przyszłość nie potrafiłby zapewne jasno odpowiedzieć. Jako młody chłopak, tuż po wyzwoleniu znalazł zajęcie w browarze. Wówczas trudno było mówić o produkcji piwa — trzeba było zastąpić od odbudowy. W tym trudnym okresie przywiązał się Jan Goleń do swego miejsca pracy, polubił tamtejszych ludzi, a i ludzie polubili go. (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Oni walczyli by nam żyło się lepiej

(Inf. w.) Dziś w ZNTK w Nowym Sączu nastąpi odsłonięcie obelisku ku czci tych, którzy w czasie II wojny światowej, poświęcając swoje życie za wolność kraju. Surowy obelisk granitu odcinany popiołami i lipami. Symbol — na wieczną cześć tych, z których każdy do ostatniej godziny życia czynem i postawą ma dumę maksymę: „Pro patria semper” — dla ojczyzny — zawsze.

Czyżby są cztery bez mała dziesiątki lat jakże duża nas od tamtych wydarzeń, wobec bohaterstwa okupowanego cenną najwyższą — życiem. Oddali je — jak głosi napis umieszczony u stóp bryły obelisku — pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu — ofiary II wojny światowej. Żołnierze wszystkich frontów, więźniowie kaźni hitlerowskich w Dachau, Gusen, Mauthausen, Oświęcimiu, polegli w zbrojnym ruchu oporu. Ludzie w kolejarckich mundurach — pracownicy Warsztatów Głównych I klasy — jak w chwili wybuchu wojny nazywali się ZNTK — byli wszędzie tam, gdzie toczyła się walka o Polskę: na frontach partyzanckich, w szeregach regularnych armii. Tutaj! — w okolicach No-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Rząd NRD odrzucił protest RFN

BERLIN (PAP) Jak informuje Agencja ADN, wiceminister spraw zagranicznych NRD, Kurt Nier przyjął w czwartek kierownika stałego przedstawicielstwa RFN w NRD, Guentera Gausa, na jego życzenie. Kurt Nier kategorycznie odrzucił przekazany mu przez Guentera Gausa protest rządu RFN przeciwko rezolucjom ogłaszanym przez NRD w dniu 13 sierpnia br. porozumienia tranzytowego.

Jak wiadomo, tego dnia kilkanaście autobusów, wiozących przedstawicieli organizacji młodzieżowej „Junge Union” — w Berlinie Zachodnim, zostało zatrzymanych na drogach tranzytowych. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W Warszawie zmarł 2 bm. w wieku 42 lat STANISŁAW GROCHOWIAK, jeden z najwybitniejszych pisarzy okresu powojennego. Bogactwo talentu S. Grochowiaka, jego zaintereso-

ZAKOPANE: Wszystko dla gości Festiwalu „GP” rozmawia z przew. Komitetu Honorowego IX MFFZG — STEFANEM GUSTKIEM



W niedzielę — początek wielkiego święta gór. Na „Jesien Tatrzańską” i jej kolorowy fafajewerw — Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Gór-

Za sprawą „Dziennika Polskiego” w Krynicy rozpoczął się festyn pełen imprez, atrakcji i uciech

(Inf. w.) Od wczorajszego popołudnia na krynickim Dep-taku wyjątkowo gwarno — koncertują zespoły muzyczne, handlowcy oferują bogaty asortyment towarowy, gastronomia serwuje smaczne potrawy regionalne. Rozpoczął się tradycyjny już Festyn z „Dziennikiem”. Uroczystego otwarcia dokonał: przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy Krynicy — JULIAN KIEŁTŃSKI i nie ustąpiły — wybrzeźcie się w naczelnik NORBERT POSLED-ki. Serdecznie powitano go przez przewodniczącą Rady Narodowej, I sekretarza KW PZPR w Nowym Sączu — HENRYKA KOSTECKIEGO, członka prasowego rządu PRL — WŁODZIMIERZA JANURKA, gość. 11 na Dep-taku mini-festiwole ode LECHA BAFIE. Owal zaprzęgniętych zespołów — (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Kilka dni temu obejrzałem z ogromnym zainteresowaniem telewizyjną dobranoczkę dla dzieci tuż przed DTW. Film animowany dla maluchów miał za przesłanie wznieść tezę. Szanuj czas! Jeśli się dobrze orientuje, to nie ma chyba bardziej aktualnej tezy politycznej do propagowania niż ta. Nie tylko wśród maluchów ale i wśród bardzo dorosłych i uczonych mężów. Na ubijanie dorosłym ludziom do głowy, że czas to pieniądz, stracono już tyle czasu, że warto się zastanowić czy aby ta propaganda jest optymalna. No bo chyba w tym czasie można by rzeczywiście coś konkretnego zrobić. Artykuły i audycje o szanowaniu każdej sekundy są tak długie i nudne, że człowiek w ogóle traci poczucie jakiegokolwiek czasu. Nie mówię tu już o referatach na ten temat wygłaszanych zazwyczaj w godzinach pracy.

I nagle ośnienie, znalazła się jednak nowa formuła. Przygody starego secesyjnego budzika, który nauczył się w końcu punktualności w godzinach pracy.

I nagle ośnienie, znalazła się jednak nowa formuła. Przygody starego secesyjnego budzika, który nauczył się w końcu punktualności w godzinach pracy.

W PÓŁ SŁOWA... Maciej Szumowski

„Dobranocka”

Kturalności trafily mi do przekonania bez żadnych zastrzeżeń. Gdy je oglądałem nie przyszło mi nawet do głowy ani jedno skojarzenie ironiczne. Nie miałem zastrzeżeń ani do filozofii ani argumentacji. To był majstersztyk dobrej propagandy. Moja trzyletnia Małgosia też się nie śmiała ale patrzyła po-

Zdać by się mogło, że nie ma nic prostszego, jak być kierownikiem. Mamy dziś w kraju blisko milion obywateli, którzy zajmują pozycje kierownicze w administracji państwowej, w organizacjach przemysłu, handlu i usług.

Struktury organizacyjne są jeszcze często nadmiernie rozdrobnione i wysmakowane. Znaczący to, że z jednej strony istnieje zbyt wiele małych komórek organizacyjnych, np. 2-3-osobowych, a z drugiej strony — że w ramach organizacji lub resortu istnieje zbyt wiele szczebli, które dzielą najniższe stanowiska kierownicze od stanowiska dyrektora naczelnego.

Liczba szczebli wzrasta w miarę tworzenia nowych szczebli pośrednich. Na tych szczeblach plasują się zwykle wszelkie stanowiska o nazwie wice — lub zastępcza... dyrektora, kierownika, naczelnika itp. Zdarza się, że częściej niż mogłoby się wydawać, że komórka organizacyjna, pion czy departament tworzą kształty „wynaturzone”, które mają nieproporcjonalnie wiele stanowisk kierowniczych w porównaniu do stanowisk wykonawczych. Działacze tu może powszechnie znane „prawo Parkinsona”, ale mogą być również inne tego przyczyny. Jedną z nich jest zapewne wysoki prestiż społeczny przypisywany pozycji kierowniczej i związane z tym dążenia do bycia kierownikiem. Inną przyczyną mogą być różne dodatki i przywileje przysługujące ludziom, którzy zajmują takie stanowiska.

Nagroda lub kara

O ile posiadanie prestiżu, przywilejów i dodatków wzmacnia niewątpliwie poczucie satysfakcji i może być pojmowane jako swego rodzaju „nagroda”, o tyle konieczność wypełniania trudnych obowiązków i ponoszenia odpowiedzialności bywa przez niektórych ludzi odbierana jako przykrość, uciążliwość lub wręcz „kara”. Zrozumiałą jest rzecz, że każdy kierownik nieco inaczej pojmuje swe obowiązki i odpowiedzialność, a zatem — inaczej odgrywa się kierowniczą rolę, ponieważ każdy człowiek jest inny i różni się pod wzglę-

DR MARIA HOLSTEIN-BECK

SZCZEBEL po SZCZEBLU...

dem osobowości od drugiego człowieka. A więc w sposób naturalny jedni mogą być lepszymi kierownikami niż inni. Mimo to wydaje się rzeczą bezsporną, że każdy kierownik — obojętnie na jakim szczeblu — musi wiedzieć, czym faktycznie jest dziś kierowanie i czego oczekuje od kierownika społeczeństwo, które z pełnym zaufaniem na tej pozycji go postawiło.

Podstawowe etapy zorganizowanego działania, sformułowane na przełomie XIX i XX wieku przez F. W. Taylora, H. Emersona, H. Le Chatellera, H. Fayola, K. Adamieckiego, T. Kotarbińskiego i innych — obowiązują nadal, choć zmieniła się i nadal zmienia ich treść i sposób realizowania. Zasady te winny być znane i stosowane w praktyce przez każdego pracownika, ale zwłaszcza przez każdego kierownika. Są to: po pierwsze — jasne sformułowanie celu, po drugie — planowanie potrzeb i sposobów realizacji celu, po trzecie — gromadzenie zasobów umożliwiających realizację zaplanowanych działań, po czwarte — realizacja planu, po piąte — kontrola, czyli porównanie uzyskanego wyniku z wytyczonym celem.

Naturalnie, w społeczeństwie socjalistycznym treść i formy kierowania, czyli organizowania działań, są zupełnie inne niż w społeczeństwie formacji feudalnej czy kapitalistycznej. Udział bezpośrednich wykonawców zaczyna się już w fazie pierwszej, tj. przy wytyczeniu i formułowaniu celów, a kończy się w fazie piątej, tj. na kontroli, która w coraz większym stopniu powinna sławć się samokontrolą. W formacjach przedsojalistycznych udział podwładnych ograniczał się do etapu czwartego, tj. realizacji planu, pozostałe



etapy należały do kierowników i być może dlatego jeszcze dziś wielu z nich nie wybiera sobie, że mogliby wypuścić je ze swych rąk.

Kierownicy roku 1976

pojmują kierowanie nie zawsze zgodnie z teorią naukowej organizacji i zarządzania, a w każdym razie, z niezbadanych przyczyn, hasło „kierowanie” wywołuje u nich różne skojarzenia myślowe. Niektórym kierownikom hasło „kierowanie” kojarzy się z następującymi działaniami lub zachowaniami: „posługiwania się ludźmi”, „wydawanie dyspozycji”, „podporządkowanie”, „motywowanie — nagradzanie i karanie”, „nadzorowanie”, „uzgadnianie”, „przewodnictwo”, „zarządzanie”, „koordynacja”, „inicjowanie”, „organizowanie zespołu”, „zbieranie i przetwarzanie informacji”, „kontrola wykonania”, „planowanie”, „stawianie celów”, „wykonywanie poleceń”, „realizacja zarządzeń ogólnych” itp.

Niezwykle rzadko zdarza się, aby człowiek pełniący funkcje kierownicze od wielu lat, zaskoczony pytaniem o to co to jest, lub na czym polega „kierowanie”, odpowiedział jednym słowem, że jest to „działanie zorganizowane”, którego naczelną rolę — po pierwsze — formułowaniu i wyborze celów, po drugie — planowaniu potrzeb i sposobów realizacji obranego celu, po trzecie — gromadzeniu zasobów niezbędnych do wykonania zaplanowanych działań, a więc gromadzeniu nie tylko środków materialnych w postaci funduszy, terenów, budynków, urządzeń itp., lecz przede wszystkim starannym doborze ludzi, z którymi ten cel będzie można sprawnie zrealizować; po czwar-

te — wykonywaniu zaplanowanych działań, i po piąte — porównywaniu uzyskanych wyników z obranym celem, a nie tylko z planem.

Oczywiście, wśród cytowanych skojarzeń pojawiających się u kierowników na hasło „kierowanie”, znajduje się wiele określeń prawidłowych i mieszających się w tych pięciu podstawowych zasadach, jednak niektóre z nich są jakby wyjęte z wnętrza — przedsojalistycznych — formacji historycznego rozwoju społeczeństw.

Idzie o skutek

Z kierowaniem powinno nam się kojarzyć nie tylko organizowanie działań, lecz także, a może dziś bardziej niż kiedykolwiek przedtem, organizowanie skutecznych działań. Oto co pod pojęciem skuteczności rozumie twórca polskiej prakseologii Tadeusz Kotarbiński: **Działanie jest SKUTECZNE, o ile jest zorganizowane w taki sposób, że przybliża nas do osiągnięcia celu. Działanie jest NIESKUTECZNE, gdy brak związku rzeczywistego między działaniem a skutkiem, który był jego celem. Działanie jest PRZECIWSKUTECZNE, gdy spowodowało nie te skutki, które były jego celem.**

Mówiąc o skuteczności działania, należy jednak mieć zawsze na względzie jeszcze jedną niezwykle ważną zasadę, wyjaśniającą stronę etyczną skuteczności. Otóż działanie może być etycznie skuteczne, a mimo to NIEKORZYSTNE, gdy na przykład suma negatywnych skutków będzie tak wielka, że przeważa sumę skutków pozytywnych.

Wracając do początku artykułu, sadzę, że postawić by też można pytanie, czy milion kierowników to tytuł, ilu właśnie nam potrzeba, aby nasze działania były skuteczne i zarazem korzystne; czy też może jest ich jeszcze za mało lub — odwrotnie — zbyt wielu. Na temat zaś struktur nadmiernie smutkliwe wypowiedziało się już wielu teoretyków, którzy upatrują w tym zjawisku wiele cech ujemnych, utrudniających sprawne działanie zarówno kierownikom, jak i szeregowym wykonawcom. Nadmiernie uszczelnione struktury organizacyjne są charakterystyczne dla instytucji silnie biurokratyzowanych w tym negatywnym znaczeniu, jakie potocznie przywiązujemy do pojęcia biurokracji.



HENRYK CYGANIK

DALEKO I - WYSOKO

BĘDZIE TO OPOWIEŚĆ bez moralu, bez dydaktyzmu. Raczęj odrobina liryki wyrwanej ze znoej codzienności rodziny, którą znalazłem bardzo daleko i wysoko, chociaż zaledwie kilka kilometrów od Gorlic. Nie szczególnego ta historia nie zawiera. Poza ciepłem, pracą i szczęściem. I trudem.

WĄSKA, KAMIENISTA DROŻKA wije się i pnie wśród porzucanych po stokach zabudowań, pół Beskid Niski stoi w tle. Do ostatniego domu w Stróżówce najbezpieczniej prowadzą własne nogi. Im wyżej — tym dostojniejsza cisza. Pierścien sadu okalający dom pachnie dojrzewającymi owocami, a dalej — las paruje po porannym deszczu. Takich gospodarstw rzucanych gdzieś ku niebu, w zakątkach, do których trafić trudno, jest w całym paśmie Karpat sporo. To jednak, to ostatnie w Stróżówce — jest oazą swoistą, daleką od egzystencji jej podobnych. I chociaż świat wielkiego miasta, tak blichtrowaty oraz łakomy także i stąd zabiera jednego z synów — to w nim nie zakłóci systemu wartości, jaki w tym domu kształtuje się od kilkunastu lat.

W 1964 r. Stanisław Potok wraz z żoną Genowefą rozpoczęli budowę nowego domu w miejscu starej chałupki, którą wraz z okalającymi polami, łąkami i lasem po bezdzietnych wujostwie w spadku otrzymali. Początki były toporne. Czworą dzieci, 12 hektarów ziemi, brak światła, wody, drogi i jeno rece do pracy. Ojciec rodziny, jako dziś, pracował w pobliskich Gorlicach, wtedy — na głowie, absolwent Gimnazjum Rolniczego w Bystrzy, na głowie pozostawało zawiadywanie gospodarstwem.

Ziemia tu nie najlepsza — mówi Genowefa. — W tych dwunastu hektarach oprócz pięciu ha ziemi ornej, łąki, lasu — mamy ok. hektara nieużytków. Tyle tylko, że to dom blisko. Kiedy przechodzi wienająca woda — ziemia osusza się, strumienie ją wypłukują. W ten sposób zniszczona została droga, co do pierwszych domów tam niżej prowadzi. Osuwająca się ziemia zasypała nam studnię, teraz mamy kłopoty z wodą dla bydła. Albo znów — pamiętam, to było 16 lutego w 1964 r. — wichura połamała nam 260

drzew. Posadziłem w tym miejscu 300 jesionów, tylko że jesiony nie najlepiej znoszą te warunki klimatyczne...

PIĘTROWY DOM POTOKÓW stoi w zieleni sadów, z zielenią lasów w tle. Przed dużą bryłą zabudowań gospodarczych wycopują maszyny wracające z pola — ciągniki, siewniki, plugi, kultywatory. Prawą część budynków zajmuje garaż-warsztat mechaniczny, środkową stałnie i obory, lewą — pomieszczenie na maszyny. Na całej długości zabudowań, wzdłuż wiązania dachu wędruje wg Stanisławowego pomysłu skonstruowany przenośnik suchej paszy.

— Specjalizacja — myśli głośno Genowefa — zastanawiałam się nad tym. Nawet kupiliśmy w tym roku dwa bukiety, zobaczymy, jeśli się uda to doświadczenie, pewnie zdecydujemy. Na razie — wszystkiego po trochu. Mamy pięć sztuk bydła, dwie maciory, kury, gęsi. No, i oczywiście trochę sadu. Wszystkiego po trochu... Ale to chyba nie jest aż tak istotne. Ważne jest, żeby ziemi nie marnować, żeby do końca związać z nią wszystko, co może dać.

W każdym szczególe tego domu i gospodarstwa widać jednak przede wszystkim jakieś rodzinne ciepło i zgodność, których źródła przy jednodniowej wizycie można się jedynie domyślać. Po prostu tych dwoje tworzyło swój dom z a w s z e razem, bez względu na okoliczności. Nie było w ich życiu błyskotliwych sukcesów, ale powolne i mozolne pokonywanie z dnia na dzień kolejnych trudności. Najpierw tedy przez kilka lat rości dom, potem systemem gospodarczym Potokowie doprowadzili tu światło, wykopali studnię, przeprowadzili wodę, założyli centralne ogrzewanie. Stanisław wynajmą koparkę, przywiozł żużel — „stała się” droga. W ostatnich dwóch latach na własny koszt zmierolowali dwa hektary ziemi i od razu podskoczyła wydajność z tego gruntu. Stanisław pracuje w gorlickim MKS-ie i ma tzw. złote ręce do pracy. Potrafi ze złomowego ciągnika stworzyć maszynę, która zastępuje konie jeszcze przez kilka lat, wprowadzać usprawnienia mechaniczne w gospodarstwie, ba — nawet budować dom i... dać temu domowi całego siebie. Równocześnie w Stróżówce jest naczelnikiem OSP, prezesem Kółka Rolniczego, był nawet przewodniczącym komitetów budowy mostów — tego koło szkoły i tego wyżej — na drodze prowadzącej tu, gdzie daleko i wysoko.

Daleko... — tak, bo od Potoków do centrum wsi trzeba śmigać na nogach okragłą godzinę. Teraz — to nie problem. Dwaj średni synowie i ojciec jeżdżą na motorach, najstarszy syn jeszcze studiuje i równocześnie pracuje jako elektronik w Glińniku. Na co dzień gospodarstwem zajmuje się Genowefa, pięćdziesięcioletnia, szczupła, uśmiechnięta kobieta.

— Nigdy bym stąd nie poszła. Po prostu ogromnie lubię, zawsze lubiałam rolnictwo. A teraz już jest lepiej. Są maszyny, są dorodzi mężczyźni w domu. O tyle jest lepiej, że np. mogliśmy z mężem wyjechać na dwutygodniowe wakacje nad morze. Ale wytrzymaliśmy tylko dziesięć dni. Martwił mi się, chociaż nasze chłopaki wszystko w gospodarstwie zrobić potrafia...

Gawędzimy z Genowefą w obszernym, jasnym pokoju z widokiem na wieś, tam, w dole, nie pytam o żadne liczby, systemy i sposoby gospodarowania. Bowiem z opowieści gospodyni wyraza przede wszystkim jakiś ostry zarysowany system wartości: rodzina, dom, ziemia, praca. Te elementy są ze sobą ściśle powiązane i z tego powiązania powstaje siła, dzięki której w ciągu dwunastu lat Potokowie z małej pod strzechą chaty ich wujostwa przenieśli się na tę okazałą „gązdownię”. Wzięli z tego, co niesie nowoczesność — prawie wszystko — wszystko co potrzebne, co nie narusza i czysty, i ciepły, i chwały trudu.

JEST COŚ W TEJ RODZINIE, co mnie urzekło. Pomijam osobliwe warunki rozwoju ich gospodarstwa i swoisty eklektyzm — od hodowli bydła po osadnicze wręcz inwestycje w gospodarstwie. Otóż ta rodzina, biorąc chętnie i świadomie wszystko, co nowoczesność może dać, ułatwić pracę, ubarwić życie — nigdy nie stanie się rodziną robotników rolnych. Pozostanie zawsze piękną rodziną chłopską. Mimo, że ojciec pracuje w mieście, mimo, że syn emigrował w świat przemysłu i mimo, że wieczorem rozjaśnia się w karykaturalnym uśmiechu ekran telewizora. Tu, daleko i wysoko, konflikty i problemy rozwiązuje się samemu. Tu rzeczywiście jest się po trosze osadnikiem, do którego nikomu nie chce się fatygować, a który fatyguje się na dół, by podglądać, czyć się i wybierać. Z jakich w y b o r ó w powstała ta rodzina i dom — już chyba nie trudno odpowiedzieć:

W WRZEŚNIU UB. ROKU STANISŁAW SZ. OPUSCIŁ ZAKŁAD KARNY, W KTÓRYM „ODSIADYWAŁ” KOLEJNY, TRZECI WYROK SĄDOWY W SWYM KRÓTKIM, 24-LETNIM ŻYCIU. Ale pobyt w więzieniu celi niewiele go nauczył. Już po paru dniach przebywania na wolności, spotyka w Zakopanem znajomca zła klat — Krzysztofa P. i razem planują złodziejską wyprawę. Krzysztof ma szczegółowy plan plebanii w Ludźmierzu. Zresztą, poprzednio włamał się tam do piwniczki plebana, skąd zabrał alkohole wartości 3 tys. zł.

Teraz dwaj włamywacze jadą autobusem do Ludźmierza. Nocą wlatują się do budynku plebanii i przyswiciągają sobie latarkę, zaczynają grabież. Kradną magnetofon, radio, aparat, maszynę do pisania, telewizor, kilka tysięcy złotych, dolary, złote monety, zegarek, a nawet... struszał.

Równo miesiąc po tym włamaniu Stanisław Sz. znów wybiera się do Ludźmierza. Tym razem sam. Po piornochronie wdrapuje się na dach kościoła, a stamtąd na dzwonnice. Po wyłamaniu drzwi, dostaje się do wnętrza świątyni. Dochodzi północ. Dla dodania sobie animuszu, wypija butelkę mszałnego wina i próbuje w głównym ołtarzu otworzyć tabernakulum. Ale nagłe posłyszal szelest i sędząc, że ktoś nadchodzi — uciekł. A było to tylko dwaście uderzeń zegara.

Obydwaj recydysty dokonują jeszcze szeregu włamań do mieszkań zakopiańczyków, a także do kościoła w Chochołowie, skąd zabierają pieniądze z kasek, kielich liturgicznych i inne przedmioty. Łupy zanoszą do Bolesława J. mieszkającego Nowego Targu, również wielokrotnie karanego za paserstwo.

OD 19 LAT w sanocim skansenie — Muzeum Budownictwa Ludowego — gromadzone są eksponaty architektury wiejskiej z terenów województw krakowskiego, nowosądeckiego, tarnowskiego, rzeszowskiego i przemyskiego. 80 zabytków — budynków mieszkalnych i gospodarczych, wiatraków, młynów wodnych, obiektów kultury religijnej stanowi dużą atrakcję turystyczną dla licznych grup wycieczkowych, przyjeżdżających w Bieszczady. W ubiegłym roku muzeum Budownictwa Ludowego odwiedziło ponad 70 tysięcy osób. Placówka ma największe osiągnięcia w kraju, jeśli idzie o konserwację obiektów skansenowych.

Na zdjęciu: w sanocim skansenie Muzeum Budownictwa Ludowego.

CAF — Łokaj



Przed-szko-lak

rystyką. Konflikt ten pogłębia się jeszcze przez położenie parku w bezpośrednim zasięgu szkolnego oddziaływania wielkiego przemysłu.

UCIAŻLIWI SASIEDZI...

Całkowita powierzchnia parku wynosi 1570 hektarów (powierzchnia lasów uszkodzonych obejmuje już około 1000 ha). Niezwykle cenne drzewostany ulegają zniszczeniu wskutek zamierania drzew, zwłaszcza iglastych; z całego szeregu dróbel emisji zanieczyszczeń oddziaływujących na Ojcowski Park Narodowy istotny wpływ wywierają 34 zakłady przemysłowe, przy czym największe zagrożenie powoduje zanieczyszczenie atmosfery dwutlenkiem siarki. Oddziałuje on również nie tylko na zbiorowiska roślinności leśnej, ale i na faunę.

Pośród przebadanych 150 źródeł emisji zanieczyszczeń oddziaływujących na park, największe zagrożenie dla niego stanowią: elektrownia „Siersza” i siłownia „Jaworzno II”.

Podjętym są wszelkie możliwe działania zmierzające do ochrony parku. Planowo przebiega międzyresortowy program przewidujący wiele poczyną w zakresie ochrony powietrza i wody. Realizowany jest też szczegółowy plan przestrzennego zagospodarowania Ojcowskiego Parku Narodowego i jego strefy ochronnej do roku 1995 — obejmujący ochronę środowiska przyrodniczego, zagospodaro-

wania otuliny parku oraz ochronę i odnowienie zabytków.

Od 1976 r. elektrownia „Siersza” w okresie niekorzystnych warunków meteorologicznych spalać będzie węgiel o niskiej zawartości siarki. Zakład kończy też realizację inwestycji z zakresu ochrony powietrza atmosferycznego. Wolniej (ze skądą dla parku) tego rodzaju przedsięwzięcia przebiegają w siłowni „Jaworzno II”.

JUBILEUSZ SIĘ PRZYDA

W Ojcowie zaistniała została także unikalna aparatura kontrolno-pomiarowa dla badania zanieczyszczeń atmosferycznych. Towarzyszyć temu jednak musi hamowanie emisji zanieczyszczeń przez lokalne giganty przemysłowe, a to przyszłością całkowite ich wyeliminowanie. Dodatkowe zanieczyszczenia powietrza powoduje duża ilość pojazdów mechanicznych przejeżdżających przez obszar parku. Szczególnie narażona jest na nie najbliższa Dolina Prądnika. Rozpoczęła się realizacja inwestycji drogowych, które umożliwią m. in. dojazd turystów w rejon Groty Łokietka z omińnięciem Doliny Prądnika.

Jubileusz 20-lecia Ojcowskiego Parku Narodowego wykorzystany został do maksymalnego skoncentrowania sił i środków, celem uchronienia go w głębokim poczuciu odpowiedzialności wobec pokoleń, które po nas przyjdą.

Ruiny zamku piastowskiego w Ojcowie, Pieszkowa Skala — wiążą się z Krakowem. Ojcow pełnił przez wieki funkcję jego zaplecza, stanowiąc rezydencję możnych książąt, miejsce pobytu królów Polski.

Bogate w zwierzyne lasy, urzekające piękną przyrodą zachęcały tu zawsze do polowań oraz — osadnictwa (Ojcow był już zasiedlony w prehistorii). Dowody kultury materialnej związanej z bytowaniem człowieka na ziemiach polskich, sięgające początków starszego paleolitu (około 80 tys. lat p.n.e.), potwierdzają wykopaliska archeologiczne nagromadzone w Namulskich Jaskiniach. W czasie zaborów i powstań Ojcow i okolice zapisały wiele chwalebnych przyczynków do dziejów walk o narodowe wyzwolenie.

SAME BOGACTWA

W Ojcowskim Parku Narodowym występuje 21 zbiorowisk roślinnych zawierających ponad 1000 gatunków roślin a wśród nich wiele relikwii. Drzewostany parku obejmują sporo gatunków drzew i krzewów. Dominującymi są sosna i jodła; żyją tu także rzadkie gatunki fauny. Zbiorowisko to stanowi obiekt wielokierunkowych badań nauko-



JERZY TOMASZEWSKI

WYPRAWA DO OJCOWA

wych (mimo dużych zniszczeń dokonanych już przez człowieka). Powoduje to szczególną odpowiedzialność za ochronę tych bogactw, które raz zniszczone, nie mogłyby być nigdy odzyskane. Walory parku stanowią przedmioty dużego zainteresowania turystyczno-krajoznawczego, doprowadziły nawet do swojego „konfliktu” między zachowaniem porządku prowadzonych tu badań naukowych a ciszą i spokojem oraz... ruchliwą zawsze i hałaśliwą tu-

Kilka lat temu wybitny współczesny matematyk i cybernetyk John von Neumann podał sensacyjną wiadomość. Zgodnie ze swoimi wyliczeniami doszedł do wniosku, iż ludzki mózg może wchłoniąć około 10²⁰ jednostek informacji.

W przekładzie na ogólnodostępny język, oznacza to, że każdy z nas może zapamiętać całą wiedzę zawartą w milionach tomów Biblioteki Imienia Lenina w Moskwie!). W pierwszym momencie twierdzenie to może wydawać się nieprawdopodobnym. Możemy jednak odwołać się do faktów istnienia fenomenalnej pamięci. Przykłady na to mamy w różnych epokach. Są to różni ludzie, w różnych sytuacjach.

Historycy twierdzą, że Juliusz Cezar i Aleksander Macedoński znali z widzenia i po imieniu wszystkich swoich żołnierzy — do 30 000 ludzi. Takie możliwości posiadał również i perki król Cyrus Starszy. Każdego z dwudziestu tysięcy mieszkańców Aten znał — po imieniu i z widzenia — Temistokles. Seneka Starszy mógł powtórzyć 2000 nie związanych między sobą, zupełnie oddzielnych słów, zasłyszanych jeden raz. Ale i każdy z nas rejestruje w ciągu życia miliony zdarzeń, odczuć; i właśnie to nawarstwianie się wspomnień sprawia, że stajemy się coraz bardziej bogaci intelektualnie.

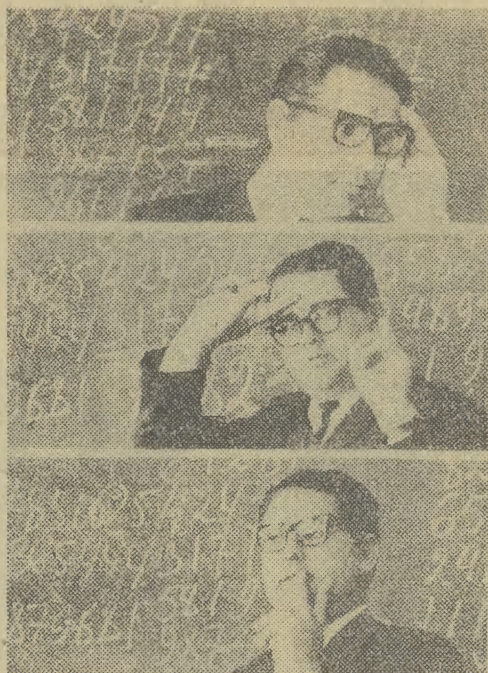
INTERESUJĄCE są wypadki fenomenalnej pamięci u artystów. Jeden z wydawców paryskich poprosił francuskiego rysownika Gustava Doré o rysunek z fotografii przedstawiającej jakiś pejzaż angielski. Doré wyszedł, zapominając wziąć ze sobą fotografię. Na następny dzień przyniósł dokładną kopię tejże fotografii. Wszystkim wiadomo, że

Beethoven, który nie słyszał, świetnie komponował, Mozart mógł bez pomyłki zapisać duży, złożony utwór, który słyszał tylko jeden raz. Biografowie rosyjskiego pianisty i kompozytora — Rachmaninowa — podają interesujące zdarzenie. Pewnego dnia do Taniejewa powinieli być przyjechać Głazunow, żeby zagrać tylko skomponowany utwór. Taniejew, który lubiał żartować, zostawił w sąsiednim pokoju młodego Rachmaninowa — wtedy studenta konserwatorium. Gdy Głazunow skończył grać, Taniejew zwołał swego ucznia. Młodzieniec siadł do fortepianu i ku wielkiemu zdziwieniu Głazunowa powtórzył w całości jego utwór. Kompozytor był zaskoczony: skąd student mógł znać jego utwór — nut przecież nikomu nie pokazywał.

WYMIONIONE przykłady nie są jeszcze granicą możliwości ludzkiej. Znaną są osiągnięcia swoich wirtuozów w dziedzinie pamięci, tak np. Inaudi, Diamandi, Ruckle, Krieger i inni. Potrafili oni z dużą łatwością odtwarzać długie szeregi liczb. Zależnie od dążeń, reprodukowali liczby w różnorodnych układach, odmiennych od tych, w jakich uczyli się, co niejednokrotnie sprawiało wrażenie, jakby widzieli owe liczby przed sobą lub słyszeli je w czasie reprodukcji. Zdziwiali łatwością ich zapamiętywania.

„Ja słyszę cyfry — mówił Inaudi — słyszę, jak one dzwieją koło mego ucha w ten sam sposób, w jaki je wypowiadałem; to „wewnętrzne” słyszenie towarzyszy mi przez znaczną część dnia. Wzrok mi nie pomaga, cyfr nie widzę. Powiedziałbym nawet, że jest mi bardzo trudno odtwarzać cyfry pokazywane na piśmie. Wolę, aby mi je mówiono. W pierwszym wypadku odczuwam zamieszanie. Nie lubię również pisać cyfr. Pisanie nie sprzyja zapamiętywaniu. Wolę je słyszeć”.

„CUDOWNA” PAMIĘĆ



Diamandi reprezentował natomiast wzrokowy typ pamięci. Znani są ludzie, którzy wykorzystywali swą niezwykłą pamięć w pracy zawodowej, w sy-

tuacjach specjalnie trudnych, osiągając efekty przekraczające możliwości osób przeciętnych. Woodfull, pracując jako reporter, przysłuchiwał się przemówieniom wygłaszanym w parlamencie po to, by później udostępnić je prasie w dosłownej formie. Działło się to w czasie, gdy dziennikarzom nie wolno było robić notatek w brytyjskim parlamencie, a więc tylko reporter obdarzony niezwykłą pamięcią mógł dostarczać tego rodzaju informacji na zewnątrz.

BARDZO interesujący przypadek nadzwyczaj dobrze rozwiniętej pamięci opisał A. R. Luria. Chodzi o reportera jednej z moskiewskich gazet — S. Szereszewskiego, z którym Luria kontaktował się w ciągu przeszło 30-tu lat. Szereszewski powtarzał bezbłędnie szeregi składające się z 50-ciu, 100-tu i większej ilości liczb — i to niezależnie od tego, czy liczby te eksponowane były wzrokowo czy słuchowo. Również i powtarzanie szeregów w odwrotnej kolejności nie sprawiało mu trudności. Potrafił wskazać, jaki element szeregu poprzedza dowolnie wybrany inny element.

Szereszewski uważnie wpatrywał się na zapisaną tablicę cyfr, zakrywał oczy, na moment znów odkrywał, odwracał się tyłem do tablicy i na sygnał powtarzał po kolei podane liczby. Mógł zacytować cyfry, znajdujące się w dowolnym pionie, lub „przezczytać” je po przekątnej. Tablicę składającą się z 20-tu cyfr Szereszewski zapamiętywał w 35—40-tu sekundach, a tablicę 50-cyfrową za 2,5—3 minuty.

W badaniach prowadzonych na przestrzeni lat okazało się, że nie tylko zakres pamięci Szereszewskiego, ale i jej trwałość nie ma uchywalnych granic. Po 10-ciu, 15-tu latach przypominał on sobie raz przeczytane szeregi liczb i słów, przy czym czynił to tak szybko, jak gdyby odczytywał to, co jest napisane i co ma aktualnie przed oczami.

Szereszewski stwierdził, że zamknąłszy oczy, kontynuując oglądanie utrwalającej się tablicy z cyframi i jego rola ogranicza się jedynie do „odczytania” zapisanych wcześniej na tablicy — cyfr — siega jak gdyby do swojej pamięci.

W jaki sposób to czyni? Otóż okazało się, że człowiek ten zaliczał się do grupy ludzi, u których zachowało się tzw. odczucie synestezji: każdy dźwięk wywoływał bezpośrednio zjawisko towarzyszące (światło, kolor, nawet smak i dotyk). Te synestezje tworzyły tło dla zapamiętywania, poprzez dodatkowe informacje.

PAMIĘĆ jest podstawą, na której opiera się działanie mózgu. Bez pamięci nie ma owocnej działalności umysłowej. Wybitne talenty i geniusze, w większości wypadków, posiadali wspaniałą pamięć. Uczeń twierdzi, że zawsze istnieje zależność między stopniem talentu i objętością pamięci.

Opr. TADEUSZ SYLWESTROWICZ

1) Wiktor Pekelis „Twoje możliwości człowieka” Wydawnictwo „Znanię” Moskwa 1975.

2) S. Blachowski „Struktura typów wyobrażeń i pamięć liczb w świetle analizy przypadku wybitnych zdolności rachunkowych” Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Poznań 1924.

3) A. R. Luria „Pamięć i budowa procesów psychicznych” Zagadnienia psychologii 1969, nr 1.

NA POCZĄTEK godzi się przypomnieć stare polskie przysłowie, które zaczyna się następująco — „Myślenie jest złotem...”. Okazuje się, że myśl kosztuje sporo, że jest to surowiec, który chętnie kupują na wszystkich rynkach świata i płacą każdą cenę. Jest tylko jeden szkopuł — musi to być myśl nowa i świeża. Chodzi oczywiście o myśl techniczną.

Do niedawna polskiej myśli technicznej nie poszukiwano na rynkach światowych. Może była w tym wina instytucji naukowych, może central handlu zagranicznego, a może... po prostu nie wierzyliśmy, że ktokolwiek na świecie może od nas kupić licencję. Bieńczy rok ma szansę stać się przełomowym za sprawą inżynierów i techników Zakładów Azotowych w Tarnowie.

Wiosną br. Centrala Importowo-Eksportowa Chemikali „Ciech-Techchem” wynegocjowała z czechosłowackimi centralami „Polytechna” i „Slovchemia” jeden z ważniejszych kontraktów na eksport polskich osiągnięć naukowo-technicznych. Umowa dotyczyła sprzedaży opracowanej przez inżynierów Zakładów Azotowych w Tarnowie technologii produkcji acetyleny metodą podpalania metanu dla potrzeb modernizacji tej linii produkcyjnej w czechosłowackich zakładach NP Duple Sala. W ślad za sprzedażą techniki zawierającej dokumentację techniczną i opis technologii, Czechosłowacy zawarli dalszą umowę na dostawę przez Zakłady Azotowe nietypowego wyposażenia (palniki, zawory, płyty itp.) potrzebnego do przeprowadzenia

modernizacji. Przyniesie to dodatkowy zysk, liczący się nie tylko w gotówce. Zmusi to kadrę inżynierską „Azotów” do podnoszenia na coraz wyższy poziom swojej wiedzy

NAUKA — TECHNIKA

Handel myślą

W Tarnowie, gdzie w Zakładach Azotowych w Tarnowie blisko 70 proc. zatrudnionych przez inżynierów, że obecnie w 8 laboratoriach zakładowych 60 zespołów inżynierskich rozwija się liczne problemy techniczne i technologiczne, że 12 gotowych technologii, z których kilka jest zgłoszonych do centrali handlu zagranicznego, oczekuje na zagranicznych nabywców. „Dzisiaj mówi się w „Azotach” o „odejmowaniu kuponów od wypracowanego kapitału myśli technicznej”.

W TARNOWIE doskonale zdają sobie sprawę z tego, że myśl staje się szybciej niż maszyną. Dlatego nie traci się z pola widzenia

ROK BABIEJ GÓRY



WE WRZEŚNIU br. przypada 70-lecie powstania schroniska górskiego na Markowych Szczawinach na stokach Babiej Góry. Było to pierwsze polskie schronisko wybudowane w Beskidach z inicjatywy działaczy Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego.

Babia Góra zapisała się na trwałe w dziejach polskiej turystyki i literatury. Pierwszą wzmiankę o niej spotykamy w dziele „Historia Polonica” Jana Długosza z drugiej połowy XV wieku, który pisał, że góra „Baba”, najwyższe położona za rzeką Solą, porośnięta jest bujną roślinnością i wiele w niej zwierzyń”. Bogatsze opisy znajdujemy w „Historia Naturalis Curiosa Regni Poloniae” Gabriela Raczyńskiego z 1721 r., a znaczny fragment swojej książki „O ziemiach Karpatów” poświęcił także Stanisław Staszic opisowi piękna Babiej Góry. W 1860 r. wydany w Krakowie pierwszy polski przewodnik „Przewodnik w wycieczkach na Babia Górę, do Tatr i Pienin” Eugeniusza Janoty wiele miejsca i uwagi poświęca florze i faunie babiogórskiej, malowniczym szlakom górskim. Powstałe w 1906 r. schronisko na Markowych Szczawinach otwiera nowe karty historii turystyki w paśmie babiogórskim. Na Babiej bywają oddali wybitni ludzie, historycy, turyści i rewolucjonści. W sierpniu 1912 r. z Makowa Podhalańskiego wybrał się na Babia Górę Włodzimierz Lenin, który w księdze pamiątkowej schroniska w rubryce „zawód” wpisał... „rewolucjonista”.

Na stokach Babiej znajduje się rezerwat przyrody, obejmujący swym obszarem 1703 ha pól i lasów oraz okazałe muzeum regionalne, zaś w schronisku na Markowych Szczawinach jedyną w kraju wysokogórską muzeum turystyczne PTTK. Zgromadzone w nim setki eksponatów, zdjęć, fotografii, książek i starodruków związanych z historią Babiej Góry i życia tamtejszych mieszkańców oraz turystyki górskiej w Beskidach. (J.K.)

JESZCZE WIELE W POLU ROBOTY, ALE CZAS NAJGORZESZY — ŻNIWA — JUŻ PRZEPRACOWANY. WRAWDZIE NIEWIELU ZNAJDZIE SIĘ DZIŚ MIESZKAŃCÓW MIAST MAJĄCYCH OSOBLIWE WYOBRAZENIE O ZAWODZIE ROLNIKA („chłop spi, zboże mu rośnie”), ale wokół pracy na roli, jej uciążliwości i długości, pojawiło się wiele nieprawdopodobnych opinii. Tym pilniejsze wydaje się więc omówienie nie wyników nowych, niezwykle interesujących obserwacji dokonanych przez naszych specjalistów z GUS — według wypróbowanych, naukowych reguł — którzy dokładnie, minuta po minucie, zapisali i przeanalizowali ile czasu i na co zużywa się na wsi.

Z całej naukowej aparatury, metod i pojęć stosowanych zwykle przy podobnych okazach, wystarczy przytoczyć, gwoździści, tytuł badania: dobywy budżet czasu ludności wiejskiej w Polsce. Reszta, po sprowadzeniu do języka potocznego, daje się łatwo przyswoić i pozwala na prywatne nawet porównania. A więc — oto fakty.

Sen — 601 minut

Dziesięć godzin — dokładnie 601 minut — poświęca przeciętny mieszkaniec wsi na sen, jedzenie, przebranie mycie. Tak jak i mieszkańcom miast największą część doby pochłania sen. Spi się, jak to wyliczono z odpowiednią precyzją, osiem godzin (i dwie minuty, takie są prawa średnich wyliczeń), a więc ani mniej, ani więcej niż w mieście, co chyba należy do obserwacji zaskakujących, obalających mit rolnika harującego z rodziną od świtu do nocy. Dokładniejsza penetracja tematu, sprawdzenie czasu snu pracujących na roli (nie wszyscy mieszkańcy wsi pracują, to jasne) wykazała, iż śpią oni o 11 minut dłużej niż ludzie na etatach w mieście. Również na higienę osobistą zużywa się, podobnie jak w metropoliach, 45—49 minut dziennie, co znów przeczy niepowodziały wprawdzie, ale przecież istniejącym w miejskiej świadomości stereotypom. Dłużej, spokojniej, spędza się na wsi pościółki, o dziesięć minut ponad przeciętną miejską.

Praca — 433 minut

Zatem wspany, najedzony, staje rolnik do pracy, która, jak się okazuje, trwa nieco ponad siedem godzin (433 minuty) i to dla ponad 80 proc. mieszkańców, dorosłych, rzecz jasna. Pierwszą najcięższą wykonywaną zajęcie to obsługa inwentarza żywego: zajmuje się tym połowa mieszkańców i poświęca na to nieco ponad dwie godziny dziennie. Prace w polu i ogrodzie wykonuje trzecia część mieszkańców na wsi, ale zabiera im to (tym, którzy wykonują) prawie pięć godzin. Aby jednak obraz obciążenia pracą na wsi nie był zbyt sielankowy, uzupełnić należy ten wizerunek po prawą wnoszącą przez tę część, która wykonuje dwa zawody i po

pracy na swoim idzie do roboty państwowej lub — odwrotnie. Jak ustalono w toku tego badania, trzecia część pracujących mieszkańców pracuje jeszcze poza własnym gospodarstwem, które jak przysięga, traktują jako główne źródło utrzymania. Ci pracują rzeczywiście ponad miarę, jak można przypuszczać — ze szkoda dla własnego gospodarstwa i gospodarki narodowej, ze szkoda dla zdrowia. Jest to rzeczywiście problem społeczny tak z uwagi na czynniki kulturowe i zdrowotne, jak i czysto ekonomiczne — wydajność.

Zwraca uwagę stosunkowo mały odsetek osób podnoszących kwalifikacje zawodowe i ogólne: tylko dwa procent pracujących przynajmniej do pobierania nauki, bądź do samokształcenia. Prócz innych powodów, wywiera tu z pewnością pewien wpływ obciążenie



żenie zajęciami obowiązkowymi poza prowadzeniem gospodarstwa rolnego, jakie zakupy dla domu i warsztatu pracy, dokonywane przez trzecią część mieszkańców, które pochłania prawie trzy godziny, jak zajęcia domowe, wykonywane przez 3/4 dorosłych mieszkańców wsi, a które trwają przeciętnie o 40 minut dłużej niż w mieście.

Czas wolny

No i wreszcie — czas wolny. Wbrew pozorom pozostaje jeszcze sporo tego czasu poza zajęciami obowiązkowymi, zawodowymi, wynikającymi z potrzeb fizjologicznych. Nieco ponad 90 proc. mieszkańców na wsi — o 5 proc. mniej w mieście — dysponuje czasem wolnym. Mają oni przeciętnie do dyspozycji prawie cztery godziny (dokładnie: 224 minuty), co wprawdzie o godzinę ustępuje standardowi miejskiemu, tym niemniej pozwala na goździwy odpoczynek, rozrywek. Tak, ale najważniejszą pozycją wypielniającą te godziny jest oglądanie TV; prawie 60 proc. spędza przy niej dwie godziny dziennie. Z pewnością lepsze to niż nie — nie — robienie

MAREK BORSKI

KIEDY

CHŁOP

ŚPI?

Stolik nocny zastawiony medykamentami. Wystarczyłoby ich dla dziesięciu ludzi. Lanatosid cardeniosid, luminal, proszki z krzyżkiem „na głowę”, clofibrat, witaminy, biazyna i relanium, relanium, relanium...

Świejące, skołtunione włosy, niechlujny szlafrok, rozdęte ręce. Szarość tego małego mieszkańca, które kiedyś, jeszcze całkiem niedawno, lśniło czystością. Szarość fraków i podgoli, szarość dziur w dywanie, tynku odpadającego ze ścian, szarość tej kobiety, siedzącej w szarym półmroku wczesnego wieczoru i polykającej relanium, relanium, relanium...

MIŁOŚĆ PO POŁUDNIU

to coś, co nagle spada na człowieka w jesieni jego życia — i wszystko odmiennie. W zasadzie na lepsze. Bowiem MIŁOŚĆ PO POŁUDNIU bywa piękna, choć nie dla wszystkich. Ta miłość spada na męża tej kobiety, pięćdziesięciosześcioletniego przysadzistego pana, z łysinką i brzuskiem, z bogatym dorobkiem w zawodzie starszego księgowego, z długim stażem pracy społecznej w zakładowej organizacji partyjnej i radzie zakładowej, z nienaganą opinią zawodową i towarzyską. No i z nią — tą szarą kobietą u boku, przez trzydzieści niemal lat. Te trzydzieści lat aż do tego momentu były piękne (no, może przesadzać, były dobre), a dwoje dzieci z tego związku (dział dorosli ludzie z własnymi rodzinami), wspólna własność dom jako coś jedynego w swoim rodzaju. Taki ciepły, prawdziwy dom.

Te dzieci — dorośli ludzie — nie zresztą z tego nie rozumieją, bo... — „zanosilo się na to, że do starości zmierzają będą przykłądnie, wspaniale, jak para gołąbków. Ale MIŁOŚĆ PO POŁUDNIU nie wybiera tego co wypada

i co można. Nie interesują jej tarce ochronne ze społecznych i zawodowych sukcesów, z przykłądnego pojęcia małżeńskiego i ciepła domowego ogniska.

Miłość spada na tego przysadzistego, niemłodego mężczyznę nagle — w postaci tlenionej blondynki lat czterdziestu siedem, nowo przyjeździec w tym samym biurze. Było to ośmienie, które nie zdarza się często w życiu. Ośmienie, które całkowicie odmieniło losy trojga ludzi: jemu, blondynce i żonie. Jemu i blondynie życie zaczęło się jawnie w różnym kolorze — żonie wszystko szarzało.

I zaczęły się omy. Zwidy. Majaki. Różnie to można nazwać. Być może niektórzy próbowali by nadać temu miano choroby psychicznej, zrodzonej z szoku, z gwałtownej kłótni, z upadku wspólnego, budowanego trzydzieści lat, życia.

ZWIDY:

On idzie, w tym garniturze w pępku, który ogis razem, z ogromną pieczołowitością, wybierał w PDT („On chciał w żółtej, ale mówiłam, że pępik bardziej twarzowa...”). W kłapie ma gołdki, pod pachą pulchne ramie blond urzędniczki. Urzędniczka szczerzy do Niego zębami i mruży oczy, jakos tak nieprzyzwoicie, aż wstyd spojrzeć, a On taki roz-

kochany i cały zgłupiały aż do tej miłości. A wtedy nagle, w jasnej ulicy pojawia się Ona, prawowita małżonka i... — „DUSZE, DUSZE ją i jego. Aż czuje, jak pod palcami pękają chrząstki i żylki, jak pęka krtań, jak spływa krew i potem... potem taka ulga, że już po wszystkim, że to już koniec...”

Zwidy przychodzi coraz częściej i już nie tylko wieczorami. Czasem pojawiają się od samego rana. Coraz bar-

DOROTA TERAKOWSKA

MIŁOŚĆ PO POŁUDNIU

dział upiorny, krwawe, mordercze. I stąd to relanium, relanium, relanium.

Zwidów przedtem nigdy nie było, jak długie życie. Długie, spokojne i szczęśliwe. Może monotonne, ale dobre. Matka wychowała ją w domu jak należało: na przykłądną gospodynię domową, panią domu, matkę, żonę. Posiadała szczerą wiedzę prowadzenia domowych rachunków, sztukę wypieków i przyrządzania smakowitych obiadów, znajomość cerowania i szycia, szedłowania i robienia skarpetek na drutach. „Do serca męża trafia się przez żółte łąki” — mówiła matka i było to prawdą przez trzydzieści lat małżeństwa. Tak długo, dopóki nie przyszło to ośmienie, które spowodowało, że nawet najpiękniejszy zapach smażonych kolletów z kapustą nie był w stanie zatrzeć go z pamięci. Bywał coraz rzadszym gościem, aż wreszcie zamieszkał z blondynką w jej spółdzielczym M-3. W mie-

szkańiu bez zwidów i upiórów. Zwidy i upiory pozostały z żoną.

ZWIDY:

— Przychodzi czasem i mówi o rozwodzie. Jest grzeczny, elegancki, częstuje cukierkami, czekoladą. Raz uwięziłam, zjadłam i potem bólesci, bólesci cały dzień i całą noc! I wtedy już wiedziałam: chce mnie otruć, żeby się mnie uwreszcze pozbył, bo mu nie chce dać rozwodu, bo musi mi płacić na życie, bo jestem mu jak kłoda pod nogami... Otruje mnie, wiem o tym, uwreszcze mu się udo, dosypie mi coś do mleka, to przecież łatwo, bo butelka stoi pod drzwiami. Otruje mnie, na pewno...

Wszędzie szuka pomocy, ale nigdzie nie może jej znaleźć. Dorosłe dzieci spoglądają na ojca wyrozumiale, choć ze zdziwieniem („Rozwody, rzecz ludzka, statystyki notują ich coraz więcej...”). Sąsiedzi pukają się palcem w czoło („Zal nam też, ale zaczyna mieć chujka, to przecież niemożliwe, żeby taki skądinąd przyzwoity facet, jak ten księgowy chciał truć żonę”). Znajomi i przyjaciele nie chcą się wtrącać („Sprawy prywatne, cudze, to rzecz święta, nam nie do tego...”).

Pozostają lekarze, których naczodni regularnie, skarżąc się na coraz nowe choroby i urojenia. Zapisują relanium, patrzą współczująco, przepisują, że nie mają więcej czasu, bo pacjenci czekają na korytarzu.

WIEC WRACA z przychodni do pustego domu, w którym czekała na nią jej obsesja i majaki, jej lęk i nienawiść, kuchenka gazowa, na której już nie ma kogo gotować obiadu, do połowy opustoszałe szafy z których zniknęły jego garnitury.

Błaka się po tym mieszkaniu, polyka relanium i proszki z krzyżkiem, płacze — lub zaciska palce, tak jakby czuła pod nimi pulchną szyję blondynki. I boi się. Panicznie boi się tej samotności. Tej jedynej w swoim rodzaju samotności starzenia się, dla kobiety jest nie do udźwignięcia.

— Mamusia byłoby kupić psa — radzą dorosłe dzieci. — Pies to przyjaźliwy człowiek. Z psem zawsze różnie.

Mówią, że Majakowski, uważacie, jest poeta, więc niech siedzi na swoim poetyckim stołku... Gwizdę na to, że jestem poetą. Nie jestem poetą, ale przede wszystkim tym, który oddał swoje pióro na usługi, uważanie, na usługi chwili dzisiejszej, prawdziwej rzeczywistości i jej rzecznikowi — radzieckiemu rządowi i partii.

Tak powiedział poeta o sobie. I takim właśnie — nie tylko poetą — ukazuje Majakowski moskiewskie muzeum.

Dzieciństwo i lata chłopięce zawarły się tutaj w skromnej liczbie dokumentów. Trochę zdjęć. Rodzinna wieś Bagdady w Gruzji i Kutaisi, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Listy do siostry Liudy pisane przez sztabaka. I jego świadectwo szkolne, w którym przy jezyku rosyjskim wpisano „piątkę”, a za religię, matematykę, rysunek i kaligrafię tylko „czwórki”. W wieku 15 lat, już w Moskwie, trafił do więzienia, aresztowany za pracę w nielegalnej drukarni...

A potem okres I wojny światowej, wojny przeciwko której poeta młodego, gniewnego twórcę wybuchnęła gwałtownym protestem. Z kolei rok 1917 kiedy Majakowski, opowiadając się po stronie rewolucji przestał być tylko poetą, chociaż powszechnie znany jest przede wszystkim z utworów poetyckich i pisanych dla sceny. Do roku 1973, w którym obchodziło 80 rocznicę jego urodzin utwory Włodzimierza Majakowskiego ukazywały się w Związku Radzieckim.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

MAJAKOWSKI NIEZNANY?



kim 944 razy w łącznym nakładzie ponad 71 milionów egzemplarzy, publikowano je w 56 językach narodów ZSRR, przetłumaczone zostały na 42 języki wszystkich kontynentów świata.

W SŁUŻBIE REWOLUCJI oddał swój talent, zadziwiając różnorodnymi uzdolnieniami i zainteresowaniami. Nie pominął twórczości poetyckiej pisał scenariusze filmowe i grał w filmach realizowanych na ich podstawie. Był publicystą, krytykiem, teoretykiem sztuki, dziennikarzem i redaktorem. A także agitatorom komunistycznym, który nie stronił od publicznych wystąpień. Zadziwiający talent ujawnił jako artysta plastyk. Potrafił dosłownie wszystko — od projektu graficznego opakowań na cukierki do „normalnego” malarstwa sztalugowego, od eksperymentalnego autoportretu w manierze kubistycznej do szkiców dekoracji do swego „Misterium Buffo”. Majakowski artysta plastyk był również słynny „Okien ROSTA” (skrót od Rosyjskiej Agencji Telegraficznej), z którą współpracował od 1919 roku. On wypiekał rysunkami i tekstami oraz pomysłami plakaty owych tzw. okien satyry, natychmiast

reagując na wydarzenia dnia. Zachowały się po dziś jako wymowny dokument tamtych dni, pozostały świadectwem ogromnej pasji i inwencji twórczej.

Sam Majakowski napisał na ten temat: „Okna ROSTA, to rzecz fantastyczna. To obdukcje przez garstkę artystów, ręcznie, stu pięćdziesięciomilionowego narodu. To telegraficzne wiadomości natychmiast przeniesione na plakat, to dekrety od razu rozpowszechniane w ciastkach... To obrazy (stopniowo przechodzące na powielane szablonowo) arkusze rozlepiane na dworcach, we frontowych punktach agitacyjnych, w ogromnych wotrynach pustych sklepów. To są plakaty, które przed walką oglądali żołnierze Armii Czerwonej idący do ataku, idący nie z modlitwą na ustach, ale z melodią czułości”.

Wśród dziesiątków plakatów, ogłoszeń, zdjęć, publikacji, składających się na muzealną ekspozycję na moment jawi się sam poeta — na szklanym ekranie, w króciutkim 3-minutowym fragmencie niemego filmu z 1918 r. pt. „Panna i chuligan”. Grał w nim rolę młodego robotnika, ucznia szkoły dla dorosłych, który zachłuje się w swej nauczycielce i ginie w jej obronie.

JAKIE NIEPRZEBRANE SIŁY i energie miał ten człowiek, który w latach 1918–1930 publikował stale w 57 gazetach, który w jednym tylko roku 1927 zdążył odwiedzić 40 miast, dać 100 wystąpień, napisać 70 utworów poetyckich i poemat „Dobrze”, a także 3 scenariusze filmowe.

Miał przyjaciół nie tylko w ojczystym kraju. Przysporzyły mu ich zagraniczne podróże

m. in. do Ameryki i Francji. W 1927 na zaproszenie grupy postępowych pisarzy polskich przebywał w Warszawie. Wtedy poznał Tuwima i Broniewskiego, którego w raporcie z podróży do Polski nazwał najbardziej rewolucyjnym polskim poetą. Pisał o nim: „Poeta Broniewski. Wydał dopiero co tom wierszy „Nad miastem”. Tytuły wierszy mówią same za siebie: „Na śmierć rewolucjonisty”, „Pionierom”, „Kabała” itd.”. Ten właśnie tomik otrzymał od autora z dedykacją „Włodzimierzowi Majakowskiemu poecie rewolucji Władysław Broniewski”. Swoje „Słowo o Jakubie Szeli” dedykował mu także Bruno Jasieński. W tym też roku 1927 ukazał się drukiem pierwszy tomik wierszy Majakowskiego w przekładzie na język polski.

W barwnym, bogatym obrazie twórczej działalności poety, jaki daje muzeum właściwie zagubiło się jego życie osobiste. Najbardziej prywatnym, osobistym, pozostał niewielki, skromny pokój, który był mu mieszkaniami, z zachowanym wyposażeniem, przedmiotami codziennego użytku.

U MAREK TRAGICZNE W 1930 roku. A przecież jego poezja żyje, jak dawniej, jak w trudnych dniach tworzenia radzieckiego państwa. W latach II wojny światowej „szła” z żołnierzami, wyruszającymi w bój. Wymownym dowodem sączonej tomiki poezji, niektóre „poranione” odłamkami i kulami. Imieniem Majakowskiego nazwano łódź podwodną, pojawiło się także na stalowym korpusie czołgu. Jak przed laty poeta pozostał, jest bliskim, serdecznym towarzyszem ludzi radzieckich — w ich życiu, pracy i walce.

WYDAWAŁOBY SIĘ, że w Europie wszystko już przebadano i opisano, a w Polsce, która poniosła tyle strat w dziedzinie kultury podczas obu (a zwłaszcza ostatniej) wojen światowych, stosownie mówić o dziełach bezpowrotnie zaginionych niż rewaluacyjnych znaleziskach. Tymczasem przed niewielu laty wzbogacił się o nieznany obraz El Greca, teraz zaś odkryliśmy Breughla.

— Tak, to prawda. Ale podpis nie przesadza jeszcze w pełni autorstwa. Trzeba je uzasadnić analizą historyczną i porównawczą.

— Mówimy o obrazie, ale gdzie się on znajduje?

— Niedaleko Krakowa, w Imbramowicach, w klasztorze SS Norbertanek. Klasztor ufundował w pierwszej połowie XIII wieku biskup Iwo Odrowąż. Po pożarze w 1710 roku kościół i zabudowania odbudował w stylu barokowym Kasper Bażanka. Odtąd w tym to klasztorze brał udział w komisji konserwatorskiej pod kierunkiem ówczes-

stwierdziłem niewielkie odpryski i ubytki farby.

Kompozycja przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem na ręku, otoczoną girlandą z kwiatów i muszlami, pomiędzy którymi artysta przedstawił koralowce, rozgwiazdy i jeżowce.

— I nikt dotąd o tym obrazie nie wiedział?

— W lustracjach biskupich pojawia się dopiero w XIX wieku i określony jest, jako malowany na blasze, szkoły flamandzkiej. Nie uwzględniono go jednak w katalogu zabytków i nie ma o nim żadnej wzmianki w literaturze naukowej.

— Czy nie sądzi Pan, że Madonna w girlandzie jest portretem kogoś z kręgu przyjaciół Breughla?

— Oczywiście. Nasuwa się tu podobieństwo z pierwszą żoną Rubensa — Izabellą Brandt. Breughel współpracował z Rubensem, co było przyjęte w siedemnastowiecznym malarstwie flamandzkim. Także interesujący nas obraz jest wynikiem współdziałania dwu artystów: Dzieciątka oraz dwa aniołki w girlandzie malował ktoś inny. Niestety, nie był to Rubens. Te fragmenty obrazu są dużo słabsze niż pozostałe.

— W jaki sposób obraz dostał się do klasztoru w Imbramowicach?

— Jak już mówiłem, w XVII wieku kontakty między Polską a warszawskimi „malarzami” flamandzkimi były bardzo żywe. „Madonna w girlandzie” nie jest jedynym zabytkiem sztuki flamandzkiej w imbramowickim klasztorze.

JERZY Z. LESSMANN

ODKRYCIE BREUGHLA

pierwszy obraz, zelektryzował mnie; czułem, że jest to odkrycie. Na pierwszy rzut oka poznałem malowidło flamandzkie, z kręgu Breughla. Zająłem się badaniem dzieła, zebraniem materiałów porównawczych, dokonałem analizy obrazu i uznałem, autorem Jana Breughla Starszego.

— Obraz jest przecież sygnowany?

mu historykowi sztuki, Bogusławowi Krasnowolskiemu.

— Jak doszło do tego sensacyjnego wydarzenia?

— Gdy zobaczyłem po raz pierwszy obraz, zelektryzował mnie; czułem, że jest to odkrycie. Na pierwszy rzut oka poznałem malowidło flamandzkie, z kręgu Breughla. Zająłem się badaniem dzieła, zebraniem materiałów porównawczych, dokonałem analizy obrazu i uznałem, autorem Jana Breughla Starszego.

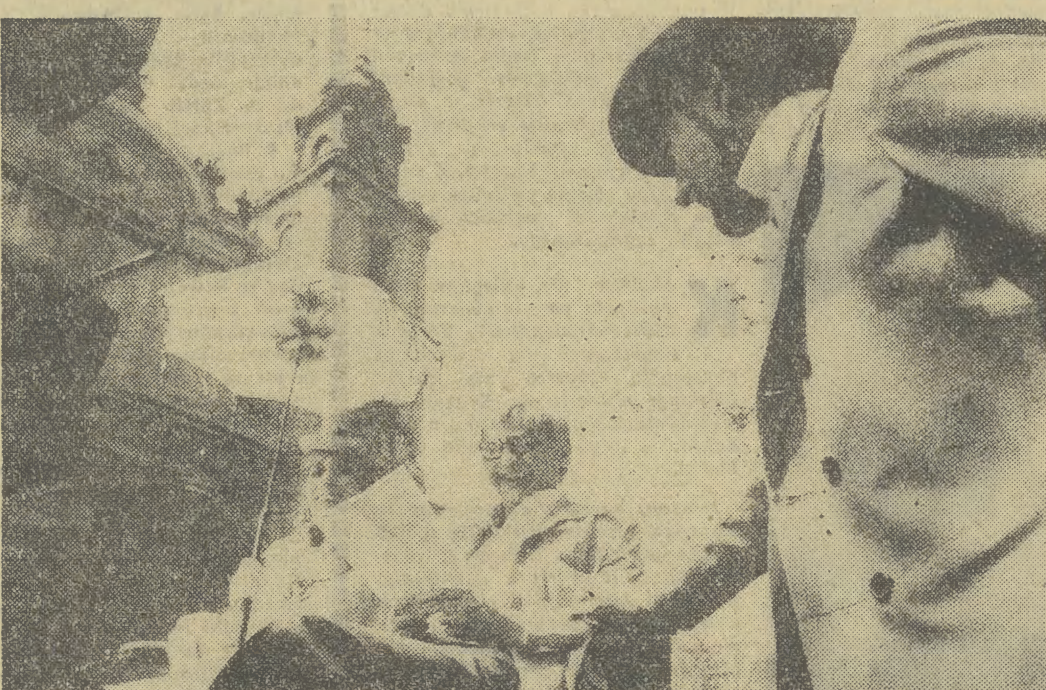
— Obraz jest przecież sygnowany?

„LALKA”

XIX-wieczna Warszawa znana nam już tylko z dawnych rynek i dągotypów, z jej niepowtarzalnym stylem, wyglądem ulic i modą, którą teraz nazywamy retro, czyli już wkrótce na małym ekranie, w telewizyjnym filmie „LALKA”. Dziewięć jego odcinków reżyseruje Ryszard Ber na podstawie powieści B. Prusa. Operatorem jest Jacek Korcelli. Zdjęcia kręcone są w Warszawie i Łodzi a stare Powiśle, którego już dawno nie ma, zbudowano w dekoracjach w Czerwińsku, gdzie rozpoczęła się ekranizacja telewizyjnej „Lalki”.

NA ZDJĘCIU: w drodze Barbara Wrzesińska i reżyser Ryszard Ber, obok Jerzy Kamas.

CAF — WALCZAK



Jest sprawą zadziwiającą, kiedy spojrzeć z pewnego dystansu na dwie ostatnie premiery Teatru Starego i Kameralnego, jak w sposób niemalże przykładowy dokumentują one tezę o manowach poszukiwań teatralnych efektów tam, gdzie te efekty stają się co najmniej zawodne.

Obie realizacje sceniczne, czyli Warszawianka Wyspiańskiego i Sklepy cynamonowe Schulza wskazują dwa kierunki ambicji twórców przedstawień. Pierwszy, w przypadku Warszawianki, zmierza ku nadrobieniu — zdaniem inscenizatora, Henryka Tomaszewskiego — niedostatków dramaturgii Wyspiańskiego w tym dość krótkim utworze scenicznym. Stąd też reżyserowi nie wystarczy już do wypełnienia spektaklu sam autorski tekst. Sięga więc po „dodatki” do scen salonowych w dworcu, gdzie rozgrywa się dramat ostatnich Powstań Listopadowego — dramat rozłożony na głosy Chłopcickiego (wielki monolog) i obu siostrzycielek dworu — z których jedna (Maria) już straciła narzeczonego w bitwie poza scenicznymi wydarzeniami, druga zaś pewnie stracił swego ukochanego w następnej, tragicznej polityce. Tomaszewski starając się pogłębić i rozszerzyć skróty obrazowy, naszkicowany przez Wyspiańskiego uwytkowymi dialogami, sytuacjami oraz, przede wszystkim, nastrojem tragizmu — bierze sobie za twórczo do swojej inscenizacji Warszawianki — jej tło. Tło ledwie zaznaczone, niejako „podskórne”, umowne zamglone i niedopowiedziane autorskie, zezwalające pisarzowi stworzyć oba pozor-

nie chłodny, ironiczny, a przecież pełen tragizmu, dystans do tamtych zdarzeń, gdzie poza sceną.

I nagle tak wyważone proporcje Warszawianki przeważa szala, na którą Tomaszewski ładuje wszystko, o czym — w jego mniemaniu — zapomnieli autor. Zaczyna więc grać tło, rozbudowane sekwencje pantomimiczne walczącej i uwięzionej wojny, pojawia się Charon zbierający krawce zniwa; schodzi ku nam Bonaparte, ożywione echa myśli i rozterek Chłopcickiego, „ginie” na oczach Marii jej narzeczony, wywołany jak zjawia z Wesela — ale w złym stylu, bo w naturalistycznym oraz pretensjonalnym obrazku, niby krawka kropka nad symbolicznym „i”; mnożą się ilustracje, przywołują sobą — warstwa po warstwie — dramatyczną tkaninę Warszawianki.

RAPTEM z tego spleźnienia „pogłębień” zaczynają wycierać płycizny inscenizacji i mielizny, na których rozpędzony stateczek Tomaszewskiego wytraca swój kurs o ile go miał? I osiada bez ruchu, „Warszawianka” przestaje być dramatem postaw: Chłopcickiego, Marii, młodych oficerów i starych szlachowców. Epizod Starego Wiarusa traci się mławkowego tragizmu szarego żołnierza, który jak błąd spełnionego działania przecina rozgany, rozpiewany, deklamujący salon. Nie ma blysku, bo Tomaszewski pokazał już szarych żołnierzy, ujawnił widzę pozostawienie, pozabawiając tło całej tajemniczości „międzywierszowej”. Dopisałszy inscenizacyjnie drugi dramat Wyspiańskiego — osłabił reżyser dramat właściwy. Ten napisany. Nie chce powiarać tradycyjnych ujęć „Warszawianki” — co może wydawać się słuszne, jeśli nowa koncepcja inscenizacji ma szanse wzbogacić teatr o

Inne niż dotąd znaczenia tekstu — zaplać się w nachalną, często powierzchowną symbolikę obrazową, z czego wynika dramatyzm i materii wszelkie pomieszanie.

Zamiast podparcia wizjami dynamiki scenicznego, ostatek jest rzewny, płaski komiks „lataczny” dość nieporadnie, brykownie „co też nam autor chciał powiedzieć?”. I tu pomyłka największa: Wyspiański bowiem powiedział wystarczająco dużo, natomiast Tomaszewski opowiada (pantomima) znacznie więcej — i nie to, co trzeba. Ambicje więc inscenizatora po-

JERZY BOBER

WARIACJE NA TEMAT

szły w fałszywym kierunku. Z przedobrzeń teatralnych zrodził się — poza kilku ciekawymi fragmentami — niedobry spektakl.

TAK, JAK NADMIAR zewnętrznej teatralizacji w dziele scenicznym nie przyniósł powodzenia — tak i usiłowanie przysposobienia dla potrzeb teatru Sklepy cynamonowych Schulza wydaje się zabiegiem ponad możliwości sceny. Ryszard Major — w przeciwieństwie do Tomaszewskiego — nie próbował dopisywać kwestii do istniejącego już tekstu. Po prostu — znów w ambitnym zapale — postanowił zamienić dzieło prozatorskie (poetyckie) i do tego zgłaszać się z opowiadaniem, na dramat teatralny. Opracował scenariusz Sklepy cynamono-

wych — tyle efektywny, co całkowicie swobodnie interpretujący bardzo specyficzne piśmiarstwo autora Sanatorium pod klepsydrą. Mamy zatem do czynienia z odwrotnością tego, czego podjął się Tomaszewski w Warszawiance. Czyli — nie z rozszerzaniem, lecz zawężaniem wizji autorskiej. Nie bardzo więc rozumiem, w jakim celu Sklepy cynamonowe znalazły się na scenie? Lektura opowiadań wprowadza czytelnika w tok przeobrażeń, jakim uległ stary kupiec w swoim podwójnym, potrójnym czy po wielokroć metamorfizowa-

TEATR

nym życiu. Przeniesienie owych stanów duchowych, skąpanych obficie w „panironii” autorskiej, z języka sugestywnie, niepowtarzalnej prozy na język teatru, musiało doprowadzić do wielu uproszczeń oraz sytuacji scenicznych, co najmniej mało czytelnych dla odbiorcy. Stworzenie „dwóch planów” działania poprzez dwie postaci tego samego bohatera, było zabiegiem wprawdzie usprawniającym, ale z drugiej strony — gmatwającym bieg sceniczną „akcji”. Powstał nowy utwór Majora, oparty na lekturze Sklepy cynamonowych, pełen swoistej urody teatralnej — lecz trudno go nazwać dramatycznym odbiciem pierwowzoru. Jest rzeczą zastraszającą, skąd wypływają te niekiedy za-

ściągły adaptowania prozy na scenę, podczas gdy istnieje tyle jeszcze starych i nowych dramatów, zajmujących się tymi samymi problemami — które wciąż nie zostały jeszcze dopowiedziane do końca w teatrze. Fakt, że Wajdę np. udało się w wersji Camusa zmłotować inscenizację Biesów Dostojewskiego na wagę wielkiego dzieła scenicznego — jeszcze nie przesądza sprawy, że musi to być zasada doboru utworów dla teatru — spoza teatru. Nie każde dzieło, choćby najbardziej interesujące artystycznie oraz ideowo, nosi w sobie załaski dramaturgii. Myślę, że przykład Sklepy cynamonowych świadczy wymownie o karkołomności poszukiwań na tym gruncie. Nic by się zapewne z niego nie stało, gdyby opowiadała Schulza pozostały w tej formie, jaką znalazł za najstosowniejszą ich autor. Tym bardziej, że — jak wykazała inscenizacja Sklepy cynamonowych — nie da się wielkości ich znaczeń literackich, filozoficznych a także wielkiej ekspresji wyobraźni Schulza przenieść na scenę bez narażenia utworu na skazy i pęknięcia. Jeśli zaś już stworzy się w teatrze interesujący spektakl na tle piśmiarstwa Schulza — będą to jedynie wariacje na temat...

O I ZNALEZIŚMY SIĘ w punkcie wyjściowym. Czy „wariacje na temat”? — Wyspiańskiego, Schulza oraz wielu innych — muszą być motorem, bez którego teatr nie może się obyć? Śmiem wątpić. Ani metody poprawiania autora przez reżyserów, ani zabiegi teatralizacji na siłę dzieła niesceniczne, mimo ambicji i czasem istotnie twórczych pomysłów (we fragmentach utworów) nie zaprowadzą naszego współczesnego teatru do celu, jakim jest zgodne współbrzmienie intencji pisarza z kształtem inscenizacji jego sztuki.



Po remoncie i pracach adaptacyjnych wnętrza nowotarskiego Ratusza przekształcone na galerię sztuki ludowej. CAF — MOMOT

DZIAŁACZE KULTURY

Miłośnik regionu

Przed trzydziestu laty Józef Podgóreczny, nauczyciel z zawodu przybył do Bydgoszczy delegowany przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”. Jednym z pierwszych jego dzieł był zespół „żywego słowa” złożony z młodych czytelników prasy. Zespół ten objeżdżał — na chłopskich wozach — z pieśnią i poezją okoliczne wieś, dając występy nieraz i na klepkach stodół i w nieopalanym izbach. Z upływem lat krag zainteresowań Podgórecznego rozszerzył się. Był jednym z pierwszych, którzy zakładali w regionie bydgoskim regionalne stowarzyszenia, m. in. prężne dziś Pomorsko-Kujawskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Miłośników Bydgoszczy.

Współtwórca sądeckiego skansenu

Alojzy Cabała jest dyrektorem Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. W ub. roku wraz z gronem współpracowników przeżył jeden z najpiękniejszych dni w swym życiu — otwarcie Sądeckiego Parku Etnograficznego, którego był współtwórcą. W skansenie znajduje się obiekt szczególnie bliski dyrektorowi: kurna chata przeniesiona z pod sądeckiej wsi Rogi. Jest to rodzinny dom jego dziadka i ojca. A Cabała zna i kocha Sądeczynę, przemierzył ją wzdłuż i wszerz. Ocalił przed zniszczeniem i zapomnieniem wiele bezcennych skarbów kultury i sztuki. To dzięki niemu sądeckie Muzeum dysponuje pięknym zbiorem ikon. Nowym „konikiem” szefa sądeckiego muzeum jest rozwijanie specjalizacji przez placówki muzealne w woj. nowosądeckim. I tak np. Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce powinno rozwijać się pod hasłem „Dziecko i jego sztuka”, muzeum w Gorlicach ma patronować Łukasiewicz i nafta, placówka w Starym Sączu — to muzeum rzemiosła itp.

Rybak — rzeźbiarz

Ryszard Rabeja — mieszkaniec Darłowa (woj. koszaliński) jest z zawodu rybakim, toteż ma mało czasu na swoje hobby — rzeźbę w drewnie. Tylko w okresie szturmów, które Bałtyk nawiedzają szczególnie jesienią i zimą, oddaje się swojej pasji. Rzeźbi niewielkie figurki, a wszystkie przedstawiają rybaków i ich ciężką pracę. Rzeźby, które pokrywa ciemną polichromią, wzbudzają swoją prostotą, swoistym pięknem.

NA RADIOWEJ SCENIE...

takich mistrzów żywego słowa, jak Ludwik Solski, Jerzy Leszczyński, Michał Melina, Jan Kurnakowicz i in.

Niezależnie od słuchowisk ujętych w określone ramy, w najbliższych zapowiedziach Teatru Polskiego Radia zasługuje na uwagę utwór Jerzego Zawieyskiego „Gdy płoną lasy”, adaptacja „Pożegnania z bronią” Hemingwaya czy fragmenty książki Rzewuskiego „Pamiętki Soplicy”.

— Uznaniem u słuchaczy Teatru Polskiego Radia w dużej mierze zawdzięcza pozycję dość licznej i stalego grona twórców, którzy nie tylko zasłają jego repertuar, lecz zapewniają mu też właściwy kształt anteny — mówi zastępca głównego reżysera Teatru PR, Juliusz Owidki. — Niemalymi osiągnięciami w dramaturgii radiowej mogą poszczycić się: Henryk Bardijewski, Ireneusz Frejndyński, Jerzy Janicki, Jerzy Krzysztoń, Aleksander Minkowski, Andrzej Mularczyk, Jeremi Przybora, Stanisław Stąpali, Władysław Terlecki; często reżyserują: Aleksander Bardini, Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki, Jan Swiderski; jednym z walorów naszych słuchowisk jest ich ilu-

stracja muzyczna, w której specjalizują się tacy kompozytorzy, jak Augustyn Bloch, Zbigniew Wiszniewski, Piotr Most, Zdzisław Szumowski i realizacja — nie można oceniać w oderwaniu od innych dziedzin działalności artystycznej, o czym świadczą geografii jej rozwoju w Polsce. Największe osiągnięcia w tym kierunku mają rozgłoszone działające w ważnych centrach życia kulturalnego, a więc (poza Warszawą): Katowice, Kraków, Łódź, Wrocław, Gdańsk, Bydgoszcz.

Jest faktem oczywistym, że na kształt słuchowiska coraz większy wpływ wywiera technika, która wrecz określa nowe formuły estetyczne — stwierdza J. Owidki.

Jednak słowo, które jest przecież podstawowym tworzywem słuchowiska, nie może być zdominowane przez urządzenia akustyczne. Mogą być one wykorzystane w celu przetwarzania dźwięku i nadawania mu nowej barwy, w niedalekiej przyszłości zaś — sądzi — słuchowiska radiowe znajdą jeszcze jedną drogę do odbiorcy: w postaci ogólnie dostępnej kasety magnetofonowej. (HF)

Arabia Saudyjska nadal pozostaje siedzibą najbardziej purytańskiej sekty muzułmańskiej — Wahhabitów, którzy rządzą tym królestwem w oparciu o doktrynę Koranu.

Sekta ta utworzona została ok. 1744 roku w Nedżdzie przez Muhammada ibn Abd al-Wahhaba. Jej zasady głoszą konieczność powrotu do „pierwotnej czystości” islamu, do prostoty i surowości w życiu prywatnym i publicznym. Tak było przez dziesiątki lat. Jednak ostatnio, kiedy Arabia Saudyjska osiąga fantastyczne dochody z eksploatacji ropy naftowej (ponad 20 mld dolarów czystego zysku rocznie), również w królestwie saudyjskim zaczyna się coś zmieniać. Wprawdzie jeszcze niedawno policja religijna aresztowała pewnego Amerykanina z powodu bluźnierczego czynu — użył on mianowicie zakupionych w Bejrucie starych płytek do wyłożenia tarasu, nie zauważając przy tym, że znajdowały się na nich wersety z Koranu. Fakt ten nie umknął jednak uwadze niezadowolonych robotników, którzy chcą zemścić się za niższe niż oczekiwali wynagrodzenie — złożyli skargę u prokuratora. Amerykanin został niebawem zwolniony z więzienia, natomiast mieszkańcy Arabii Saudyjskiej — jeśli byli uznani winnymi takich i podobnych przestępstw — zostaliby ukarani. Obiecaniem ręki, czego dokonuje się zazwyczaj w piątek po południowych modlitwach.

60 kijów za podrywanie

W ukazującym się w Rijadzie dzienniku w języku angielskim „Arab News” zamieszczono niedawno informację o wychłostaniu czterech młodzieńców, którzy zachowali się zbyt agresywnie wobec dwóch dziewczyn z

Dżiddy. Kara wynosiła po 60 uderzeń. Dwie kobiety, o których mowa — podała gazeta — znajdowały się w otoczeniu swych krewnych, kiedy młodzieńcy jadący sportowymi samochodami próbowali oddzielić je od towarzyszy i zabrać z sobą. Przechodnie zapamiętali numery rejestracyjne samochodów i winni zostali szybko ujęci. „Biczowani” byli w

(teoretycznie) bezalkoholowej Arabii Saudyjskiej szkodzący polityce potajemnie sprzedając tylko przemysłowcy, którzy oferują swój towar w domu potencjalnego nabywcy. Aktualna cena w Rijadzie wynosi 45 dolarów za butelkę. W innych miastach cena ta skacze — zależnie od odległości od wybrzeża oraz stopnia ryzyka dla pośrednika. W Dżiddzie,

„Porno” — w domu, a kin nie ma...

W każdym razie, niemal w każdym domu osób należących do saudyjskiej elity znajduje się whisky. Prawdziwym jednak symbolem wysokiego statusu społecznego w tym kraju jest posiadanie aparatu do wyświetlania filmów. Bogatsi Saudyjczycy mają do dyspozycji ponad sto wyspecjalizowanych placówek, które wypożyczają domową aparaturę do wyświetlania filmów. Podobno łatwo również można wypożyczyć nawet tak klasycznie pornograficzne filmy, jak „Głębokie gardło” i „Za zieloną bramą”. Natomiast kin publicznych w Arabii Saudyjskiej — nie ma.

Niedawno dwa poważne dzienniki w języku arabskim podjęły ostrą polemikę w tej sprawie. Znaczący miejscowych stosunków uznali, że taka swoboda dziennikarska mogła mieć miejsce tylko za przyzwoleniem królewskiej rodziny. Polemika uciechła kiedy książę Ahmed, wiceminister spraw wewnętrznych i zwolennik status quo, wystąpił z oświadczeniem negującym możliwość otwarcia kin publicznych. Aliści już na drugi dzień stwierdził on, że „jego opinie wyjęte zostały z szerszego kontekstu tego co powiedział oraz że wyrażał tylko osobiste poglądy”.

TO NIEOCZEKIWANE „złagodzenie” stanowiska było na stosunki saudyjskie tak niezwykle, iż wiele ludzi doszło do wniosku, że najprawdopodobniej następcą tronu Fahd, który przychylnie patrzy na to co nieświeżość nowego życia, nakazał swemu bratu, aby odwołał swe pierwsze oświadczenie. Jak było — tak było, faktem jest jednak, że mieszkańcy Arabii Saudyjskiej nadal nie mogą uczęszczać do kina.

WŁADYSŁAW KNYCPEL

ORTODOKSI

I UCIECHY ŻYCIA

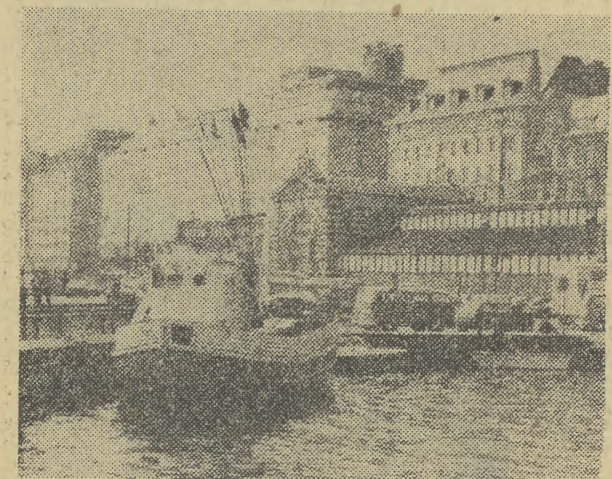
ARABIA SAUDYJSKA

miejsu, w którym napastowali dziewczyny.” Miałoby być ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy zdecydowali się na podobny czyn.

„Sidiki” kontra whisky

Przybywający do Arabii Saudyjskiej Europejczycy szybko zwrócić uwagę na dwa kryteria. Jak w wielu innych krajach świata, obowiązuje tam zasada: „Uważaj, aby cię nie przyłapano” oraz „Cokolwiek ktoś robi w swym domu — jest jego sprawą”. Sąd w

gdzie znajdują się zagraniczne ambasady, cena jest nieco niższa. Krąży pogłoski, iż ambasady niektórych mniejszych krajów uzupełniają skromniejsze budżety sprzedając napój alkoholowy na czarnym rynku. Miejscowy (nielegalny) trunk, zwany „sidiki” (coś w rodzaju bimbru) sprzedawany jest w cenie 12 dolarów za litr. Produkują go zachodni cudzoziemcy i robotnicy zatrudnieni w Arabii Saudyjskiej. Sprawdzają oni „podstawowe surowce” i aparaturę do wytwarzania sidiki.



JANUSZ HAŃDEREK FINLANDIA

Ieziora, lasy architektura

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

TAPIOLA, to podhelskie osiedle, nazywane także osiedlem ogrodów, jest hasłem wywołującym powrót człowieka do naturalnego środowiska. Kilkanieście minut jazdy samochodem z centrum stolicy Finlandii i oto znajdujemy się w świecie jakby wyjętym z reklamowych prospektów. W lesie, nad jeziorem rozrzucone mieszkalne bloki, małe domki budowlane i indywidualne. Oddalone od siebie, przedzielone ścianą drzew. Dookoła idealny spokój, świeże, krystaliczne powietrze. Gdyby nie te kilkupiętrowe bloki, można by ulec złudzeniu, że przyjechalibyśmy do znakomitego urzędniczego miejscowości wypoczynkowej. Jesteśmy jednak w autentycznym osiedlu, w którym mieszka kilka tysięcy ludzi.

Oczywiście Tapiola jest wyjątkiem. Przykładem miasta czy osiedla przyszłości. Projektowano ją ze świadomym założeniem, że zbuduje się miejsce jakże inne od typowych miejskich, betonowych pustki. Każde drzewo, każdy metr kwadratu zieleni został przez architektów świadomie wykorzystany. Zrozumiano prostą prawdę, że to co zbudowała przyroda łatwo zniszczyć, o wie-

le trudniej zaś zrekonstruować. W rezultacie powstało osiedle niezwykle i jednocześnie ujmujące proste.

TAPIOLA w dalszym ciągu się rozbudowuje. Ale jak rozbudowuje! Trudno było mi ukryć zaskoczenie, gdy obserwowałem prace przy jednym z nowo wznoszonych bloków. Oto wytyczono mikroskopijnych rozmiarów budowlany plac. Otaczające go w najbliższej odległości drzewa zostały szczerze opatulone warstwą słomy. Na moje pytanie o przyczynę tych ochraniających zabiegów odpowiedziano mi, że chodzi o zabezpieczenie drzew przed ewentualnymi uszkodzeniami. Przy budowie parki, przyjeżdżają tu ciężkie samochody — łatwo więc o zniszczenie tych pobliskich, najbardziej zagrożonych drzew. Takie „niezaplanowane” zniszczenie przez wykonawcę zieleni kosztuje słoną grzywnę. Opłaca się więc tak pracować, by po zakończeniu budowy mieszkalny blok przypominał jakby część składową lasu.

Zdumiewająca jest ta troska. Finów o naturalne środowisko. Zdumiewająca tym bardziej, iż na dobrą

sprawę w Finlandii nie występuje jeszcze na większą skalę zagrożenie przyrody przez człowieka. Kraj o powierzchni 337 tys. km kwadratowych, zamieszkały za ledwie przez niecałe 5 milionów ludzi, kraj o 62 tys. jezior, kraj o zdecydowanej przewadze lasów i niewielu dużych ośrodkach przemysłowych. Ale właśnie dlatego, że tak duże są tutaj obszary, na których nie wycięła jeszcze swego negatywnego piętna industrializacja, Finlandia utrzymuje się choćby dzięki, jakie zostały popelnione przez państwa zafascynowane gwałtownym rozwojem przemysłu.

WALKĘ o zieleni, ciszę i spokój prowadzi się w Finlandii od wielu lat. Wprowadzono tutaj surowe i rygorystyczne oczekiwane przepisów określających karę za zakłócenie biologicznej równowagi. A są to kary niezwykle wysokie. One to sprawiły, że przedsiębiorstwa zaczęły zakupywać drogie urzędzenia oczyszczające. Prosty rachunek wskazywał, że bardziej opłaca się jednorazowy wydatek na „biologiczne” inwestycje niż systematyczne płacone od szkodań opiewających na miliony fińskich marek.

Kiedys w dziedzinie przyrodniczej Helsinki nie prowadzono na większą skalę budownictwa mieszkaniowego. Dzielnica ta spowita w dymie, brudna i szkodliwa dla zdrowia cieszyła się jak najgorszą sławą wśród mieszkańców stolicy Finlandii. Jedynie najbardziej, z uwagi na niskie stosunki co czyniły, wynajmowali tutaj mieszkania. Ale okres ten należy już do przeszłości. Obecnie nawet w sąsiedztwie fabrycznych kompleksów wznosi się pierwsze mieszkalne bloki. Wprowadzenie na szeroką skalę przez przemysł oczyszczających filtrów, skuteczną walkę z hałasem oraz, co najważniejsze, dla człowieka niebezpieczna.

SUKCESY Finlandii w walce o zachowanie naturalnego środowiska sprawiły, że Helsinki stały się swego rodzaju centrum europejskiego ruchu podejmującego różnorodne działania na rzecz ochrony przyrody przed nieprzemysłową i szkodliwą ekspansją człowieka. Ruchu, który z jednej strony ma na celu niedopuszczenie do dalszych zniszczeń, a z drugiej stawia sobie zadania naprawienia szkód, które człowiekowi udało się przyrodzie już wyrządzić. Bo rzeczywiście od Finów w tej materii wiele nauczyć się można.

Przez długi czas białoczerwona banderę w Kanadzie reprezentował nasz pasażerski jedynek „Stefan Batory”.

Dziś, nie tylko w Kanadzie ale także na amerykańskich wodach Wielkich Jezior — obecne są również nasze statki handlowe. Również własne na drogach wodnych, które odbywa rejs na Wielkie Jeziora. Pierwszym portem, po przebyciu Północnego Atlantyku, jest Montreal, a jednym z pierwszych gości na statku — mgr Zbigniew Księżopolski, przedstawiciel Polskich Linii Oceanicznych w portach kanadyjskich. Ma on tu opinie nie tylko o dobrej jakości i wygodzie, ale także o czystości, uczynności i gościnności dla pasażerów i załogi. W Montrealu — informuje mgr Księżopolski — zatrzymują się wszystkie nasze statki kursujące po Wielkich Jeziorach. Linia ta przynosi dobre wyniki finansowe, nie brak intratnych ładunków — zjemyśmy mieli tylko więcej statków... W tym roku zaczęliśmy pracować we wspólnym serwisie polsko-radzieckim, ściśle z Arktik Line z Murmańska. Zawarte w tej sprawie porozumienie dotyczy jednolitych zasad obsługi portów kanadyjskich i amerykańskich na Wielkich Jeziorach.

— A „Stefan Batory”?
— Nadal ma duże powodzenie i dzielnie wytrzymuje konkurencję innych statków pasażerskich i linii lotniczych. Wykorzystanie miejsce w ub. roku na „Batorym” przekroczyło wskaźnik 87 proc. Natomiast prognozy na przyszłość dla „Batory” są raczej mniej optymistyczne. Zwiększa się przybyły kolejny konkurent — nowo otwarta linia lotnicza Warszawa — Montreal.

NIE POMIJAM przeto okazji do rozmowy również na temat komunikacji lotniczej. Nasze biuro LOT odnajduje w 30-piętrowym gmachu przy ulicy Sherbrooke, w którym mieści się także siedziba IATA — Międzynarodowej Organizacji Transportu Powietrznego. Obecnie, w czwartym roku naszej działalności — obajna zastępcą kierownika biura LOT w Montrealu Janusza Kulakowski — doczekaliśmy się uruchomienia stałego połączenia lotniczego z Warszawą. Kursujące na tej linii od 4 czerwca samoloty, w pierwszym okresie miały przede wszystkim za zadanie przewiezienie polskich sportowców na igrzyska olimpijskie. Szlak ten obsługiwać będzie 5 samolotów odrzutowych „IL 62”, każdy po 168 miejsc. Wszelkie badania i analizy wskazują na to, że na nowo otwartej linii nie zabraknie pasażerów. Montreal stanowi bowiem główne centrum komunikacyjne w swoim kraju, a także miejsce, z którego istnieją dogodne połączenia z innymi wielkimi ośrodkami Kanady i Stanów Zjednoczonych, położonych w obrę-

TADEUSZ STEC

POLSKA w KANADZIE

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Wielkie Jeziora. W naszej szerokości geograficznej kampania reklamowa w kanadyjskiej i amerykańskiej prasie, radiu i telewizji, jaka poprzedziła otwarcie linii Warszawa — Montreal, nie pominiemy oczywiście środowisk polonijnych. Wśród rodaków zza Oceanu widać nie tylko potencjalnych pasażerów. Nawigazaliśmy kontakty z naszymi masurami w Montrealu, by zapatrzywać oni samoloty LOT w polskie wędliny. Dobra kuchnia to także jeden z atutów przyciągających pasażerów. Skoro mowa o szansach LOT na nowo otwartej linii, nade wszystko stwarzają ją wielkie perspektywy rozwojowe Montrealu jako wielkiego portu lotniczego. Lotnisko to, o nazwie „Mirabel” położone 50 km od centrum miasta, może przyjąć obok portu w Dallas największą w świecie ilość samolotów. Ma ono też nieograniczone możliwości rozwoju. W perspektywie — jak się przewiduje, „Mirabel” może obsługiwać 20 milionów pasażerów rocznie. Montreal zdamien fachowców byłby wówczas pierwszym lotniskiem w świecie pod względem ruchu pasażerskiego.

RADCA handlowy ambasady PRL Janusza Zięba rezyduje wraz z personelem w ładnym, niedużym budynku przy Avenue du Musée, znajdującej się w

wysoko położonej części miasta, skąd oglądać można panoramę Montrealu. Do niedawna — mówi radca handlowy — polsko-kanadyjska wymiana handlowa nie wykazywała poza pewną niezmienną listę towarów, na których z naszej strony figurowały głównie: tkaniny, konfekcja, artykuły rolnospożywcze, naczynia emaliowane, a od kilku lat zaliczamy się na rynku kanadyjskim do największych dostawców rowerów. Po stronie zaś kanadyjskiego wywozu do Polski przeważało zboże. Obroty te, wynoszące 300 mln zł dewizowych, zarówno pod względem struktury towarowej, jak również ich wielkości, nie odpowiadały jednak ani potrzebom ani możliwościom obu krajów. W ostatnich latach nastąpił jednak na tym polu dość zasadnicze zmiany. Wiąże się to z reorientacją jaka dokonuje się w handlu zagranicznym Kanady. Kraj ten bowiem, którego gospodarka znajduje się pod prężnym wpływem kapitałów amerykańskich, również w zakresie wymiany handlowej nie uchylił poza rynek Stanów Zjednoczonych. W wymianie tej, jakkolwiek Kanada i USA naturalni sąsiadami ze sobą partnerzy — nadal pozostają w ścisłych związkach gospodarczych, to jednak Ottawa w ostatnich latach wykazuje aktywność w nawiązywaniu współpracy gospodarczej z krajami Europy. Z dążeniami tymi zbiega się także wzmożona działalność polskich central handlu zagranicznego.

KANADA w ubiegłym roku wystąpiła po raz pierwszy na Międzynarodowych Targach Poznańskich z narodową ekspozycją. Poszerza się zakres polskiego eksportu do Kanady. Do wywozów dotąd towarów dochodzi m. in. węgiel, chemikalia, obrabiarki.

Interesy naszych eksporterów w Kanadzie reprezentuje także spółka polsko-kanadyjska Dalimpe, mieszcząca się w centrum Montrealu. Spółka — informuje o jej założeniach dyrektor Dalimpeu Zbigniew Reiman — spełnia rolę handlowo-promocyjną, torując drogę dla towarów ze znakiem „Made in Poland”.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. Ptaki żyjące na bagnach i w przybrzeżnych szuwarach; 8. Niepowodzenie, zły los; 9. Drapieżnik z rodziny kotów; 10. Granatostop rozczepiający światło; 12. Fotografowanie przez mikroskop; 13. Trutaw; 18. Zawodowiec; 21. Zarty, psoty; 22. Zgromadzenie, rada starszych; 23. Bigotka, świętoszka; 24. Organ od spraw porządku i bezpieczeństwa.

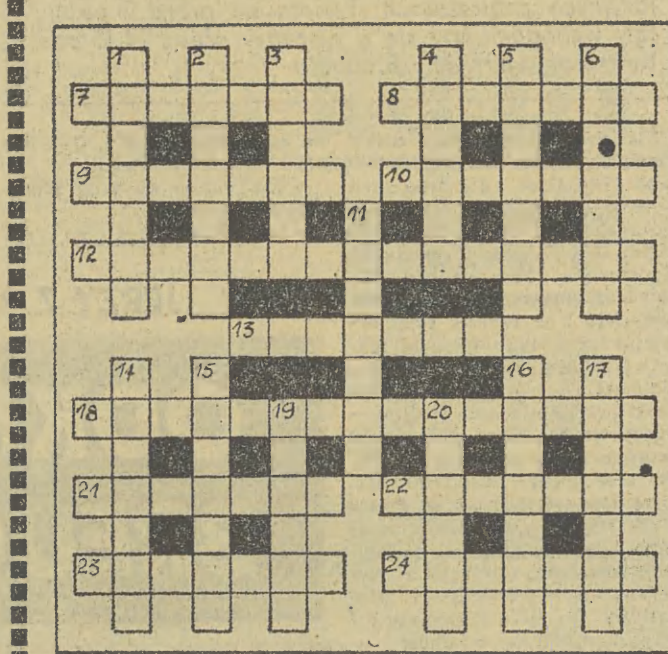
PIONOWO: 1. Wysoki parter, półpiętro; 2. Sprządaż za granicę; 3. Władza z gwiazdą i przy koleje; 4. Potrawa z ciasta (tu 1 szt.); 5. Grupa żołnierzy; 6. Państwo na Bałkanach; 11. Obiekt sportowy; 14. Zielona jaryzanka; 15. Narząd reagujący na podniety nerwowe; 16. Maszyna tolnicza; 17. Uczniowskie mieszkanki; 18. Przyrząd jeszcze niedawno nieodzowny przy pisaniu; 20. List bez podpisu.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 10. IX. 1976 (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 34”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 32
POZIOMO: 7. magnetofon, 8. rysunek, 9. apanaż, 11. Oran, 13. szalik, 15. Ananke, 17. zodiak, 19. fotoreportaż, 22. oweroł, 25. nakład, 27. swierk, 28. opar, 29. przewód, 30. ożmina, 31. szermierka.

PIONOWO: 1. marynata, 2. garnek, 3. Wnukowo, 4. solanka, 5. sonata, 6. Grażynka, 10. Ksenofont, 12. semantyka, 14. istotka, 16. negatyw, 17. zioło, 18. Karol, 20. szkarłat, 21. bierność, 23. wiodarz, 24. ośrodek, 26. dewiza, 27. ślinka.

NAGRODY WYLOSOWALI:
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w Krzyżówce nr 32 z dnia 21/22. VIII. 1976 r.: E. Purtykiewicz — Jarosław, D. Wacław, K. Zargha, S. Tarnowski, E. Latko, Z. Markiewicz, B. Lewandowski — Kraków, G. Wirstnik — Nowy Sącz, T. Naszkiewicz — Wadowice, D. Wiktor — Trzebieńskie.
NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.



Znaczki

Historię rodzimego przemysłu samochodowego ukazano na 5 znaczkach ZSRR. Jest to czwarta emisja o tym temacie. Seria, poświęcona XXI Igrzyskom Olimpijskim w Montrealu — obejmuje 5 znaczków, przedstawiających różne dyscypliny sportowe oraz blok znaczkowy, na którym widnieje medal olimpijski oraz emblemat Komitetu Olimpijskiego ZSRR. Ukazał się także znaczek z okazji 50-lecia elektryfikacji kolei w ZSRR.

Podczas XII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku ustanowiono rekordy nie tylko sportowe. Oprócz znaczków pocztowych ogromnym zainteresowaniem cieszyły się okolicznościowe datniki. Na pocztę dworcową utworzono coś w rodzaju centrum, w którym amatorów ostemplować obsługiwało 44 pracowników. Swoisty rekord ustanowił jeden ze Szwajcarów, który nadał w sumie 150 tysięcy (!) przesyłek pocztowych, a na każdej z nich widniało 8 różnych datowników. Inny Szwajcar w dniu, w którym jego rodak zdobył olimpijskie złoto — wysłał 2500 listów. Wspomniane centrum oddawało także usługi kolekcjonerom z całego świata — na ich życzenie dokonano ponad czterech milionów odcisków okolicznościowych stempli. Informacje na ten temat zamieścił zreszłowski dwutygodnik „Filatelie”.

Firma płytowa „Edition Rex” wypuściła małą płytę z nagraniem znanego „Filatelistycznego walczyka”. Na odwrocie znalazła się kompozycja „W Praterze już znów kwitną drzewa”, którą nagrała orkiestra Heinza Alischa. Kompozytorem obydwu utworów jest Austriak Robert Stolz. Na płytę zaprezentowano ponadto podobiznę austriackiego znacznika z roku 1970, który przedstawiał klasyczny walczyk z operki Stolza „Dwa serca w takt na trzy czwarte”. Znalazło się tu także facsimile kompozytora i jego dedykacja: „Najserdeczniej poświęcam wszystkim filatelistom świata”.

BRZESKO!

KURS JĘZYKA ANGIELSKIEGO

nowoczesną laboratoryjną metodą, gwarantującą szybkie jego opanowanie rozpoczyna

MIEJSKI DOM KULTURY w BRZESKU.

Zajęcia w Domu Nauczyciela w Brzesku.

Wpisy i informacje w siedzibie MDK — Jadowniki, tel. nr 3. K-5788

Komenda 17-2 Ochotniczego Hufca Pracy ZSMP

30-713 KRAKÓW-PLASZÓW, ul. Grochowa 1, pracującego na rzecz Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Krakowie, ul. F. Dzierżyńskiego 112

Bogłasza przyjęcia

kandydatów (mężczyzn) do HUFCA I ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ 2-letniej Przyzakładowej — w zawodach:

klasa I — dorośli:

- BETONIARZ-ZBROJARZ
- CIESLA BUDOWLANY
- DEKARZ-BŁACHARZ
- MURARZ-TYNKARZ
- MONTER KONSTRUKCJI ŻELBETOWYCH
- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH
- POSADZKARZ
- MALARZ

klasa I — młodociani:

- MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANYCH
- MECHANIK MASZYN BUDOWLANYCH
- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH
- MALARZ

klasa II — dorośli:

- DEKARZ-BŁACHARZ
- MURARZ-TYNKARZ
- MONTER KONSTRUKCJI ŻELBETOWYCH
- POSADZKARZ

klasa II — młodociani:

- MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANYCH
- MALARZ
- MECHANIK MASZYN BUDOWLANYCH
- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH

Warunki przyjęcia:

- 1) ukończona szkoła podstawowa
- 2) wiek: 13—24 lat dorośli
16—17 lat młodociani i (ukończony 16 rok życia z chwilą podjęcia nauki)
- 3) dobry stan zdrowia

Hufiec i Przedsiębiorstwo gwarantują:

- 1) uzyskanie uprawnień w w.w. zawodach drogą szkolenia zawodowego
- 2) naukę w 2-letniej ZASADNICZEJ SZKOLE BUDOWLANEJ Przyzakładowej przy Krakowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, 30-713 Kraków-Plaszów, ul. Grochowa 1, tel. 642-54
która przyjmuje kandydatów bez egzaminu wstępnego. Rozpoczęcie nauki 1. 09. 1976 r.
- 3) ODBYWANIE SZKOLENIA OBERONNEGO W RAMACH OBRONY CYWILNEJ z przeniesieniem do rezerwy po odbyciu szkolenia

- 4) zakwaterowanie, ubrania robocze, podręczniki szkolne
- 5) wyżywienie kredytowe w stołówce przy hotelu robotniczym — odpłatne częściowo 18 zł dziennie (dorośli), 14 zł (młodociani), potrącone poprzez listę płac.
Ponadto hufiec stwarza szerokie możliwości atrakcyjnego spędzania wolnego czasu, w ramach działalności sekcji sportowych i kółek zainteresowań.
Przy Przedsiębiorstwie istnieje 2-letnia Zasadnicza Szkoła Budowlana. Średnie Studium Zawodowe. Podstawowe Studium Zawodowe dla kandydatów którzy ukończyli 18 rok życia, a nie mają ukończonej szkoły podstawowej.

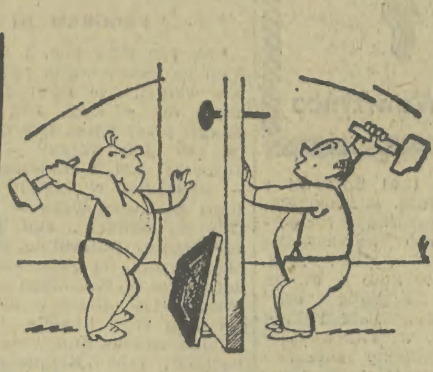
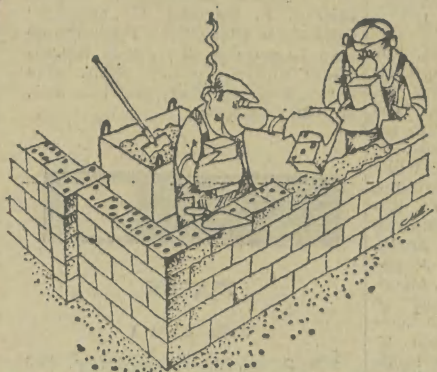
Obowiązujące dokumenty:

- 1) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- 2) zaświadczenie lekarskie o zdolności do pracy i nauki w wybranym zawodzie
- 3) dowód osobisty lub wyciąg z aktu urodzenia z potwierdzonym (wpisanym) miejscem stałego zamieszkania
- 4) książeczka wojskowa lub dowód rejestracji wojskowej
- 5) dla młodocianych pisemna zgoda rodziców lub prawnych opiekunów na pobyt w OHP, potwierdzona przez Urząd Gminy lub Miasta.

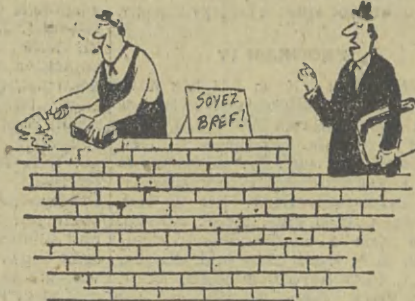
Szczegółowych informacji udzielają i podania od kandydatów przyjmują:

- Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Budowlanej przy KPBP 30-731 Kraków-Plaszów, ul. Grochowa 1, tel. 642-54
- Komenda 17-2 OHP — ZSMP 35-713 Kraków-Plaszów, ul. Grochowa 1, tel. 642-54
- Dział Zatrudnienia i Płac Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego 30-929 Kraków, ul. F. Dzierżyńskiego 112, tel. 752-48

Dojazd do szkoły i hufca z Dworca Głównego PKP i PKS w Krakowie tramwajem nr 3 w kierunku Prokocimia (wysiąść przy ul. Plaszowskiej) następnie autobusem nr 127 na ul. Grochowa — wysiąść na ostatnim przystanku. K-6369



U SIEBIE... DLA SIEBIE...



— Skracajcie terminy!



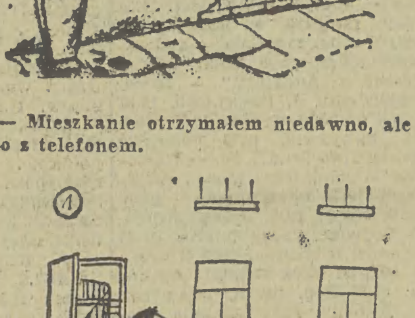
— Mój dom, moja twierdza.



— Dobrze, że ucy go pan od małego, bę-
dźcie umiał się wspinać... gdy dorosnie.



— Mieszkanie otrzymałem niedawno, ale za-
to z telefonem.



Dom jest pod specjalną opieką konserwatora.



rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Kraj
Rad”, „Eulenspiegel”, „Paris Match”.

Witold Zechenter

Na wieś...

Ze tak dziś właśnie jest modne,
niejeden miastowy facet
w kawiarni siedząc wygodnie
wychwala na rogi pracę.
Mówi o zbiorach, o gnoju,
wspomina: „Bizon”... konople...
aż bąknę z dumnym spokojem,
że ktoś w rodzinie był chłopem!
Niejeden z facetów takich
odczuwa wiejski atawizm,
znajomym wypruwa flaki
też na ten temat wierszami.
Bo pisze coś tam o „wykach”,
wdziewa się żółtym tubinom,
coś o fajecce, że „pyrka”
i nawet zjawia się „ino”!
I także zjawia się „nikaj”,
gdy pisze o wiejskim ranku
przy kawiarnianych stolikach
i w swoim dzinsowym wdzianku.
Ja bym tych „wsią nawiedzonych”
wystał tam właśnie, tam: na wieś...
Pracuj, bracie kochany!
ziemiaki kop, nawóz zawieź!
Gdy cię tak korci prądziadek,
któregoś odkrył wieśniakiem,
spróbuj wejść w jego rolę
zamiast być „sielskim” pismakiem...

Taka ryba...

Bogdan Brzeziński

Po Sopocie

Po Montreale
Był ten Sopot,
Mniej emocji,
Mniej kłopot.

Bo co innego
Wór medali,
Które w Kanadzie
Nam wręczali,
A co innego
Bursztynowy
Słownik za ładny
Śpiew solowy.

Jedni cieszyli
Się jak dzieci,
Ze im przyjemnie
Czas przelot.

Gdy będą siedzieć
Przed ekranem
I kontemplantować
Piosenki znane,
A inni kleili
W żywy kamień:
O Telewizji,
Program zamieści!

Daj jakiś serial,
Lub film z dreszczem,
Bo jak wytrzymać
Można jeszcze,

Gdy uciąć to samo,
Chórki, grupki,
Smętna zabawa
I wygulpieli!

Są lepsi, gorli —
Tych najwięcej! —
Lecz tak rzecz można
O piosence:

Nie licz, że trafisz
W naszych chórach
Na Paf Edyle,
Aznawour!

— PANIE DOKTORZE, stale mi się wydaje, że jestem koniem...
— Przepisz panu tabletki i będzie się pan czuł zupełnie inaczej.
— Szkoda, żona będzie się złościła, bo właśnie wczoraj kupiłem na siebie piękny biczel!

SZKOT powraca do domu po rocznej podróży. Na stacji oczekują go bracia. Pierwsze, co rzucił mu się w oczy, to ich wielkie brody.
— Cóż, to zapuściłicie sobie brody? — Już dawno przestały być modne.
— Niemodnie! — z irytacją wykrzyknął jeden z braci. — Przecież to ty zabrałeś ze sobą brzytwę...

— POZYCZYŁBYŚ dobremu koledze 1000 zł?
— Oczywiście. Tylko, że ja żadnego dobrego kolegi nie mam.

ŻARTY

— POPATRZ, jak ci dwaj mężczyźni są do siebie podobni. Pewnie bliźnięta?
— Coś ty, w tym wieku?

ROZMAWIAJĄ dwie aktorki: — Kochanie jak ty dzisiaj pięknie wyglądasz, nawet cię nie poznałam.

— JA MAM bardzo mądrego konia — chwali się farmer sąsiadowi.
— Mój jest, niestety, bardzo głupi — stwierdza ze smutkiem ten drugi. — Zeszłego roku, kiedy z niego spadłem, pokłusował do miasta i przywiózł mi...
— Lekarka?
— Nie, weterynarza.

— CHETNIE zamieszkałbym z Magdą, ale boję się...
— Ze nie przyjdzie do ciebie?
— Nie.
— To czego się boisz?
— Ze wtedy już nie odejdzie...

W SZKOLE: — Józciu, jaki kolor ma woda?
— Woda, proszę pana jest bezbarwna, jak długo nie zanurzy się w niej nóg...

SOBOTA

PROGRAM I

8.00 TV Technikum rolnicze
8.30 Program dnia
8.35 Program I proponuje
8.50 Redakcja szkolna zapowiada
9.00 Program na dzień dobry
9.40 Słupska sobota — rep. filmowy (kolor)
10.00 Program dla klas 3 (kolor)
10.10 Za kierownicą
10.30 Miłość w przyrodzie — film weł (kolor)
12.00 Studio 2
12.05 Przeboje i debiuty
12.20 Dziennik TV
12.25 Kendo — droga miecza — rep. filmowy
12.35 Mistrzostwa Polski w zawodach: Szyprówie odc. 1
12.50 Gwiazdy El. rady
13.10 Poprawka do wyobraźni — rep. filmowy
13.25 Mistrzostwa Polski w zawodach: Szyprówie odc. 2
13.40 600 sek. rytmów i melodii studia 2
13.50 Salon osobliwości
14.25 Co o tym myślicie
14.45 Halo tu interwizja
15.00 Złota godzina — Hubert Wagner i jego drużyna
16.05 Encyklopedia znaczeń politycznych
16.20 Mistrzostwa Polski w zawodach: Szyprówie odc. 3
16.35 Muzyka i dobre obyczaje
16.40 Święty — film ser. USA
17.50 Zemsta nadchodzi o zmierzchu — odc. 1 sens. ser. M. Wojtyłki
18.15 Mistrzostwa Polski w zawodach: Szyprówie odc. 4
18.40 Śpiewa Irina Ponarowska
19.00 Imieninowy prezent dla Rozalii
19.10 Dobranoc
19.30 Monitor
20.25 Szczęście w nieszczęściu — film fab.
22.25 Dziennik TV
23.40 Śpiewa Alla Pugaczowa
23.00 Gość pana Zygmunta — program Z. Broniarki
23.25 Właśnie leci kabarecik
23.50 Kino nocne
1.25 Nocne rytmy

PROGRAM II

14.05 Program II proponuje
14.15 Program dnia
14.20 Pasja, przegoda, ryzyko — film dok. prod. polskiej (kolor)
15.10 Muzyczna teleteka
15.40 Międzynarodowy turniej w hokeju na lodzie o puchar Kanady — ZSRR — CSRS
17.10 Teatr TV: Juliusz Słowacki — Lilla Weneda
19.10 Dobranoc (kolor)
19.30 Monitor (kolor)
20.20 Co nowego panie Rapp? — progr. rozr.
21.50 24 godziny (kolor)
22.00 Kino letnie: Błąd natury — film ang.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.00 Przypominamy, radzimy
8.10 Nowoczesność w domu i zagrozie
8.35 Wiadomości sportowe (kolor)
8.40 Sport dla wszystkich
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: Telarenek TDC
10.20 Antena
10.40 W starym kinie: Historia na ekranie
12.00 Dziennik TV (kolor)
12.10 Leonard Bernstein dyryguje w Londynie
12.55 Piórkami i węglem — Zaułki cz. 2
13.20 Szewczyk Dratewka
13.50 Kraj złota i słońca — Costa — film
14.20 Jest miasto nad Wołą
14.40 Losowanie dużego Lotka
15.00 Finał indywid. mistrz. sw. na żużlu (kolor)
17.40 Teatr muzyczny — Bernard Shaw — Zolnier i bohater
19.15 Wieczorka (kolor)
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 Bajka dla dorosłych
20.25 Toto, Pepino i słodkie życie — film włoski
21.45 Z cyklu: Róża Montreaux — Nieszcześnie ważne osobistości, film
22.20 Informacyjny magazyn sportowy

PROGRAM II

14.15 Program dnia
14.20 Magazyn lotniczy
14.50 Dla młodych widzów
15.50 Filmy Antoniego Bohdziewicza — Za nami pójda inni
17.45 Tatrzańskie Jesień 75
18.15 Godzina Haliny Auderskiej
19.15 Wieczorka (kolor)
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 Procl. Harum w Warszawie — występ zesp. rozr. z Anglii (kolor)
21.10 Dialogi z poetą o poezji — Tadeusz Kubiak (kolor)
21.40 Czas i ludzie: Słońce jest bogiem — film

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

12.45 Radiowo-Telewizyjna szkoła średnia
13.25 TV Technikum rolnicze
15.50 NURT — Pedagogika
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik TV (kolor)
16.40 Obiektów
17.00 Dla dzieci: Zwierzyniec (kol.)
17.40 Echo stadionu (kolor)
18.10 Gorące serca — odc. 4 filmu ser. ZSRR
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 Teatr TV: Relacja — scenariusz i reż. Jerzy Wójcik
21.30 Dr. Szczawińska przyjmuje cały tydzień
21.55 Dziennik TV (kolor)
22.10 Zwiadowana para — recital Kati Kovacs (kolor)

PROGRAM II

Dzień bułgarski w telewizji polskiej
17.00 Program dnia
17.05 Wiecznie młody — film dok. (kolor)
17.25 Bułgarskie przemiany — rep. (kolor)
18.00 W gościnie — rep. filmowy (kolor)
18.35 Wzajemność — film dok. (kol.)
19.00 Program lokalny
19.20 Dobranoc (kolor)
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 Jesień w Sofii — program rozr. (kolor)
20.50 Kontakty — progr. film. (kol.)
21.20 Szczęście lata
21.55 Nasze rozmowy

19.10 Wystąpienie ambasadora Bułgarii
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 FilMOTEKA arcydzieł: Pół żartem, pół serio
22.20 Dziennik TV (kolor)
22.35 Piosenki Amigi

PROGRAM II

16.40 Program dnia
16.45 Dla młodych widzów
17.45 W starym kinie: Nietolerancja
19.00 Program lokalny
19.20 Dobranoc (kolor)
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 Rada pedagogiczna
20.55 Spotkanie przy fortepianie
21.30 24 godziny (kolor)
21.40 Tele-Retro
22.30 NURT — Pedagogika

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 Radiowo-Telewizyjna szkoła średnia
6.30 TV Technikum Rolnicze
9.00 Dla szkół: Przysposobienie obronne
9.30 Pół żartem, pół serio — film fab. USA
12.55 Dla szkół: Język polski
13.45 TV Technikum rolnicze
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik TV (kolor)
16.40 Obiektów
17.00 Dla młodych widzów
18.05 Patrol (kolor)
18.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.40 Rodzina — program publ.
19.05 Przypominamy, radzimy
19.10 Wystąpienie ambasadora Ko-

program tygodniowy telewizji

od 4 do 10 września 1976 r.

22.15 Orfeusz i słowik — progr. muz. (kolor)
22.25 24 godziny (kolor)
22.45 NURT — Wykład inauguracyjny

WTOREK

PROGRAM I

6.00 Radiowo-telew. szkoła średnia
6.30 TV Technikum rolnicze
7.30 Toto, Pepino i słodkie życie — film włoski
9.00 Matematyka dla najml.
11.05 Dla szkół: Język polski
13.45 TV Technikum rolnicze
16.25 Pr. gram dnia
16.30 Dziennik TV (kolor)
16.40 Obiektów
17.00 Lektury Pegaza
17.20 Starym borom nowe damy imię
17.50 Fakty, opinie, hipotezy
18.25 Studio telewizji młodych
19.15 Przypominamy, radzimy
19.20 Dobranoc — Drewniany jeździec (kolor)
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 Brama morską, dramat obycz.
21.10 Dziennik TV (kolor)
22.25 Świat i Polska (kolor)

PROGRAM II

16.35 Program dnia
16.40 Spóźnione pomniki
17.10 Malarstwo i film
17.50 Teatr TV: Relacja, reż. Jerzy Wójcik (kolor)
19.00 Program lokalny
19.20 Dobranoc (kolor)
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 Wtorek melomana
21.20 Saga rodu Międzygroszy
21.55 24 godziny (kolor)
22.05 Z cyklu: Róża Montreaux

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TV Technikum rolnicze
7.00 Brama morską — dramat psychologiczny
9.00 Dla szkół: Fizyka
12.00 Dla szkół: Wychowanie plastyczne
12.45 Radiowo-Telewizyjna szkoła średnia
13.45 TV Technikum rolnicze
15.50 NURT
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik TV (kolor)
16.40 Obiektów
17.00 Teatrzyk dla przedszkolaków: A. Chodorowska — Mój kolega Tomek
17.25 Losowanie małego Lotka
17.40 Godzina Jana Ptaszyna Wróblewskiego
18.30 Program publ.

reańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej
19.20 Dobranoc — Dziwny świat kota Filemona (kolor)
19.30 Dziennik (kolor)
20.20 Kiedy dzwoni Michael — film kanad.
21.45 Pegaz (kolor)
22.30 Dziennik TV (kolor)
22.45 Józef Strauss — progr. balet.

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Z cyklu: Wdrożenia — chromatograf — program publ.
17.20 Phenian — film dok. prod. koreańskiej (kolor)
18.05 Kino letnie: Słynne ucieczki
19.00 Program lokalny
19.20 Dobranoc (kolor)
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 Salon muzycznych zagadek
20.55 Turystyka i wypoczynek
21.25 24 godziny
21.35 Studio muzyczne z Pragi
22.05 Pierwsze kroki — film fab. prod. koreańskiej
23.15 NURT

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TV Technikum rolnicze
7.35 Kiedy dzwoni Michael — film kanad.
9.00 Program dla najmłodszych
11.05 Dla szkół: Wychowanie techniczne
12.45 Radiowo-Telewizyjna szkoła średnia
15.50 NURT
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik TV (kolor)
16.40 Obiektów
17.00 Dla dzieci: Porą na Telestora
17.35 Dla dzieci: Latający Holender
18.10 Świat kraba
18.40 Eureka (kolor)
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik TV (kolor)
20.20 Beniamisek — film fab. pol.
21.20 Operowe qui pro quo
22.40 Dziennik (kolor)

PROGRAM II

Piątek publicystyki kulturalnej
15.55 Zapowiedź programu
16.00 Pegaz (kolor)
16.45 Spadkobiercy tradycji ludowych
18.10 Młodość, talenty, pasje — film dokumentalny
19.00 Kronika (Kr.)
19.20 Dobranoc (kolor)
19.30 Dziennik (kolor)
20.30 Sam na sam z Tadeuszem Lomnickim
21.40 24 godziny (kolor)
21.55 Wesela — progr. rozrywkowy (kolor)
23.35 Nurt

Nr 36 Tygodnik Nadzwyczajny Rok V

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

OGŁOSZENIE!

z „Echa Krakowa”: ZABŁAKANY DOG, brązowej maści w ciemne plamy (białe łapy) oczekuje na ogrodzie p. BRO-

NISŁAWA CHROMEGO na Woli Justowskiej, ul. Halki 5”. Nie, nie nabierzemy się — to na pewno jakaś rzeźba plenerowa p. Bronisława Chromego, której artysta chce się koniecznie pozbyć.

NA LINII A-B (zamiast felietonu)

Nasze ostatnio nadzwyczajne, pięciopalcowe skarpetki, które przywieziono ni specjalnie z Ameryki. Każdy palec wyziera z sandałów w innym kolorze: biały, żółty, niebieski, różowy, zielony. Higieniczne, zdrowe, oryginalne skarpetki, których nie powstydziłby się świątowiec red. Daniel Passent z „Polityki”.

Może się myli, ale mam przekonanie, że właśnie te skarpetki uczyniły wreszcie ze mnie osobowość. Ludzie na ulicy na mój widok zatrzymują się — szepczą coś, cicho, tajemniczo. Także ci którzy zwyczajowo patrzą na człowieka z góry, tym razem taksują od dołu. Trochę to dziwne, podejrzane. Nawet reżyser TVP Włodzimierz Gaurowski, który nadal

właśnie znakomity program rozrywkowy z okazji festynu „Trybuny Ludu” a także z tej okazji udzielił wywiadu „Trybunie Ludu”, patrzy na mnie z niekłamany podziwem i szacunkiem. I powtarza: jaki ty jesteś nowoczesny!

Takie różne słyszę impertymencje, które jednak nie obrażają a wręcz przeciwnie dodają werwy, animuszu. Mało — czuję się coraz bardziej wspaniały. Tłumaczę sobie: jesteś wielki! Nie każdy przecież ma takie skarpetki, a gdyby nawet miały? Nie każdy przecież wciągnie na nogi kolorowe, prowokacyjne skarpetki. Tak, jesteś wielki!

To mi dodaje otuchy. Tym bardziej, że ponad wszystko cenię siłą słowa. Lubię tych którzy oświadczenia a także czynią szczerze, bez skrępowań. Na przykład lekkoatleta amerykański, skoczek Dwight Stones na pytanie Polskiej Agencji Prasowej czy mógłby wymienić trzech aktualnie najlepszych w jego konkurencji na świecie, odpowiedział bez wahania: „Stones, Stones, Stones”.

Tymczasem natywne reporter PAP-u chciał wymusić na tym Dwightie Stonesie nazwisko Jacka Wszoły. Nie udało się, bo ludzie bywają też otwarci i co myślą to mówią. To szkoda, na pewno szkoda. Nawet chyba bardziej, niż moje skarpetki, bo tradycyjnie głosząmy się słowkami. Nieszczęście, bo nieszczęście ale każdy obywatel, a czy jest obywatelami miłymi. Także dziennikarze wypisujący laury różnym osobom!

I dlatego przypała mi do gustu Sławomir Magala, którego szanuję. Napisał, napisał w tygodniku „Literatura” artykuł pt. „Estetyka osobowości telewizyjnej” i napisał to czego nikt nie napisał przed nim. Tylko czytałeś... „są twarze, które przez powierzchowne skojarzenie, pytkie porównanie ulegają dyskwalifikacji na zawsze. Tak jest na przykład z red. Mikolajczykiem, który uślawił się publicznym pytaniem telewizyjnym, dlaczego go nie lubią. Wydaje mi się, że nie lu-

bię go dlatego, że ma twarz plackiego prymusika. I tu rzecz jasna telewizja wyrządza krzywdę red. Mikolajczykowski — bo przecież jest zupełnie możliwie, że w życiu pozatelewidyjnym jest on nowatorem, ekscentrykiem i szermierzem w walce o prawa obywatelskie. Niemniej twarz ma akurat takiego typu, i nawet najwyższe IQ oraz najsłabsze poszukiwanie kuzyna, który wygląda na bardziej zadziornego, ostrego i czynnego człowieka i upakować go zamiast siebie na wizję”. Koniec cytatu.

Nie dodać nie ująć, na myśl o panu Edziu! Kiedy się ma urodę prymusa, nie pomagają już nawet kolorowe skarpetki z Ohio! Hmm szkoda, bo ja mógłbym je p. Edwardowi Mikolajczykowi mimo wszystko odstąpić.

MYŚLI „KURIERKA”:

• Imieniny wymyślono przede wszystkim troszczyć się o kobiety, żeby oszczędzić im obowiązku obchodzenia urodzin.

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER

Felietonista „Tempa” Ryszard Niemiec twierdzi, że pilkarska Andrzej Szarmacha od dwóch lat bardzo ciesząca się Grzegorzem Laty. Tak bywa, że chłopcy też między sobą bywają czuli.

Humor!

Pani redaktor z tygodnika „Czas” Anna Krajewska odwiedziła ciężko chorą kobietę w jednym ze szpitali i zadawała następujące pytanie: „Co też pani Teresko słychać na tamtym świecie? Była pani tam przez wiele tygodni, chciałabym więc usłyszeć”. Kiedy pacjentka obruszyła się, reporterka rzekła: „Nie wstyd to, Polska wydała pół miliona złotych aby ściągnąć Panią z tamtego świata, a Pani teraz jak gdyby nie, siedzi sobie cicho i utrzymuje, że o ni-

czym nic nie wie”. Nie ustaliłono kto jest chory?

SPOZA KRAJU:

Pismo „Playboy”: „Dwoje osiemdziesięcioletków wzięło ślub. Po czym pojechali w podróż poślubną. Pierwszej nocy rozbił się powoli, ale z przeciętnymi miłymi chwil, jakie ich czekały. Wszedł do łóżka. Po jakimś czasie mężczyzna odwrócił się ku swej nowej żonie i ujął w swą dłoń jej rękę. Następnej nocy znów trzymał ją za rękę, dopóki nie zasnęli obaj. Trzeciej nocy małżonkowie znów odwróci się ku żonie, aby ująć ją za rękę.

— Nie dzisiaj kochanie — odparła słabym głosem — Boli mnie głowa”.

MŁODZI NIE MIELI POD RĘKĄ KOŁUTKÓW!

Tylko czytając „KURIERKA” możecie przekonać się, że jutro będzie lepiej. Inne wydawnictwa nie dają ci tej gwarancji.



Fot. Mieczysław Zbik

To jest IZABELLA LIPKA, inżynier fizyki — socjolog, bo dziś Izabelli. Niebawem wyruszą znow w świat. Tym razem na podobieństwo Italii, ale już czeka na nią oferta z Ameryki Południowej. Imieniny obchodzi jednak zawsze w Krakowie.